

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 79

15 października, 1944

Cena (Price) 1/-

W A R S Z A W A

KIEDY w czarnych dla sprawy polskiej miesiącach, w ubiegłym grudniu, styczniu i lutym pisaliśmy na tym miejscu artykuły o międzynarodowym położeniu Polski, ze szczególnym akcentem podkreślaliśmy znaczenie siły, tkwiącej w słuszności prawnej i moralnej. Mówiono wówczas w wielu kołach polskich, że musimy iść na rezygnację ze słusznych praw Polski, ponieważ nie rozporządzamy żadną siłą materialną, z którą jedynie liczy się świat. Ludzie skupieni wokół „*Mysli Polskiej*” byli innego zdania: jeśli się ma za sobą słuszność, nigdy nie należy iść na rezygnację; powtórę zaś i materialne siły Polski włożone w obecną wojnę są bardzo znaczne, tylko niedość rozgłoszone, a czynniki moralne, na których przede wszystkim sprawa Polski się opiera, bynajmniej nie są bezradne i bezsilne.

Gdy się wówczas formułowało takie przekonanie na tle głębokiego pesymizmu ludzi zahipnotyzowanych wszechmocą silnej pięści — owo rehabilitowanie znaczenia praw słuszności i praw moralnych, jako czynnika istotnie kształtującego rzeczywistość polityczną, plynęło raczej z postawy, z trzymania się zasad i z przewidywania, niż z dostrzeganych wówczas symptomów realnych. Znękanemu Polakowi na emigracji, żołnierzowi, lotnikowi, marynarzowi i zahukanemu urzędnikowi, dla otworzenia drogi wyjścia z rozpaczliwej ostateczności, zakłamania siłą *materialną* rzeczy *niematerialnych*, choć na poparcie prawdziwości tych twierdzeń nie wiele faktów można było wskazać.

Od tego czasu ubiegł nie cały rok, sytuacja znacznie się zmieniła. Siła moralna Sprawy Polskiej, przedstawiająca się realistycznym niewiernym Tomaszem jako piękna ale pusta dekoracja, wzbierała bez przerwy jeszcze większym niż dotąd materialnym ciężarem na polach bitew we Włoszech, we Francji, w Belgii, w Holandii, na polach bitew pod Tarnopolem, Suwałkami, Wilnem, Nowogródkiem, Lwowem, Chełmem, Lublinem i Zamościem; rozstrzelaniem oficerów i żołnierzy Armii Krajowej, oraz męką nowych wysiedleńców w mroźną głąb Rosji, aż przetrwała tamy milczenia, zbudowane przez „realizm” — powstaniem Warszawy. Pękła konspiracja milczenia. Panująca nad materią siła praw moralnych wydobyla się na wierzch.

O Powstaniu Warszawskim w pewnych kołach międzynarodowych próbuje się mówić dalej, że jest to jeszcze jedno romantyczne szaleństwo Polaków. Każdy egoizm stara się

moralizować to „szaleństwo” i bić z tego własny kapitał przez wskazywanie na niesamowitość strat i cierpień spowodowanych powstaniem. *Lecz prawda polega na tym, że Polacy w inny sposób nie mogli zaznaczyć swej woli.* Świat polityczny otoczył się pancernem takiej niewrażliwości, że prawda niewygodna nie może liczyć dziś już na zauważenie poniżej ceny ćwierci miliona trupów, 9 tygodni walki gołych pięści z miotaczami płomieni i zburzenia całego wielkiego miasta. Ponieważ zaś Polacy chcieli być usłyszani, pozostało im tylko tę wymaganą cenę rynkową zapłacić.

Straty warszawskie były niepotrzebne. Przyjdzie czas, gdy trzeba będzie zbadać okoliczności wybuchu powstania, ustalić, w czym leżała wina tego, że dla zdobycia posłuchu dla prawdy polskiej aż taką cenę trzeba było zapłacić. Płacemy nad zabitymi, w snach czepiamy się domów i bruków, które przez dwadzieścia lat budowaliśmy, a których nigdy już się nie ujrzy. Jakkolwiek jednak straty były niepotrzebne, w sytuacji, jaka powstała, były one nieuniknione. Gdyby w międzynarodowej rzeczywistości panował ton, jaki panuje w międzynarodowych deklaracjach, nie byłoby setek tysięcy poległych i zgiszcz Warszawy. *Lecz „wojna staje się coraz mniej ideologiczna”.* A taka metamorfoza nie odbywa się bezkarnie. Warszawa jest pierwszą z rzędu krwawych cen, które świat płaci za to, że zgodził się na odejście od zasad.

Wytlumaczenie więc powstania warszawskiego jest takie: Polska chce utrzymać swoją wolność, niepodległość i integralność i tę swoją wolę wyraziła krwawo, stwardo i wyraźnie. Wyraziła jedynym językiem, jaki jest jeszcze dostępny i jaki może liczyć na dosłyszenie.

Toczy się sporo dyskusji na temat, jaka jest prawdziwa wola Polski i kto tę wolę w świecie reprezentuje. Bo może polskie koła polityczne w Londynie, przebywszy pięć lat w oderwaniu od Kraju, już nie czują dobrze tego, czego Polska naprawdę chce? Może, gdy tu w Londynie woła się o niepodległość i intergalność, to tam w Kraju rozmyślono się tymczasem i marzeniem jest podległość oraz okrojenie terytorium do połowy?

Zdarzenia w Polsce w ciągu roku bieżącego wyjaśniały te wątpliwości, a powstanie warszawskie przecięło je ostatecznie. Wola Polski komunikowana była dotychczas jej przedstawicielstwom zagranicznym za pośrednictwem depech radiowych. Ale między-

narodowi gracze polityczni uśmiechali się cynicznie: „cóż, telegramy te widzą *sami* tylko Polacy . . .” Więc zdecydowano się w Polsce nadać taki telegram, aby obleciał krzykiem i przerażeniem cały świat. Na taśmie 63 tragicznych dni zamiast znaków Morse’a pojawiają się widma zczerniałych od dymu, zapartych w barykady żołnierzy armii podziemnej, rozsiekanych na śmierć kurierów i sióstr miłosierdzia, rozkrzyżowanych, jak tarcze, na niemieckich czołgach dzieci. I telegrafują: „My chcemy wolności — prawdziwej — niesfalszowanej — nie z Teheranu — nie z Moskwy — nie z Dumbarton Oaks — wolności uczciwej, takiej jaka panowała przez dziewięć tygodni na zrytych pociągami ulicach i zawalonych gruzami podwórzach Warszawy”.

Lecz Warszawa przemawia nie tylko do świata, mówi również do samych Polaków, a ma do powiedzenia najwięcej tym, w Londynie. Powstanie warszawskie ustaliło ostatecznie proporcje: wolę dyktuje sama Polska, rząd i reprezentacje polityczne są tylko instrumentami wykonywania tej woli. Co więcej! Atuty dla możliwości przeprowadzenia tej woli wypracowuje sam Kraj i bijący się żołnierz na frontach, zadaniem polityków polskich zagranicą jest tylko atuty te zrzęcznie serwować i atutów tych nie zmarnować. Płaczą się jeszcze jakieś śmieszne pretensje, że „my tu lepiej wiemy”, „lepiej jesteśmy poinformowani”, „widzimy sytuację polityczną w szerokim międzynarodowym wachlarzu”. Lecz okazało się przecież, że mimo tych wtajemniczonych gestów i nadętej mimiki w chwili próby decyzję ostatecznie musiał podejmować sam Kraj. W najtrudniejszej sytuacji, i, jakkolwiek nie poinformowany, oraz bez „wachlarza” — wybrał drogę właściwą.

W bilansie Powstania Warszawskiego jest ponad ćwierć miliona trupów, kilkanaście tysięcy zburzonych domów, uniwersytetów, bibliotek, muzeów i — wydzwignięcie sprawy polskiej na wysokość, na jakiej nie znajdowała się od dawna. Tego poprawienia sytuacji dokonał nie wysiłek dyplomatyczny, nie posiedzenia ministerialne, nie podróże polityków, dokonał tego sam Kraj. Nie łatwo. Bo, aby naprostować zwichniętą sytuację Polski, musiało umrzeć pół Warszawy, a drugie pół pójść boso i w łachmanach do niemieckich obozów.

Można było dotąd jeszcze tłumaczyć, że nie wykrystalizowały się dostatecznie drogi

i taktyka polityki polskiej, że nie było dotychczas dostatecznie jasnych wskaźników, aby wybrać jakąś jedną taktykę i jej się konsekwentnie trzymać. Po Powstaniu Warszawskim sprawa wyjaśniła się w sposób jednoznaczny. Warszawa zostawia testament polityczny na czas złożenia jej do grobu, aż do Wielkiej Niedzieli Zmartwychwstania.

Testament ten mówi Polakom :

Z dwóch zarysowanych dróg politycznego działania, chętnie widzianej przez świat drogi giętkości i ustępliwości oraz niepopularnej drogi twardego, upartego, niezłomnego podnoszenia praw polskich, — ma być przyjęta droga druga. Idzie nią przez pięć lat cała Polska, szła nią przez dziewięć strasznych tygodni Warszawa, idzie nią przez wszystkie najtrudniejsze fronty żołnierski polski. Jest rzeczą jasną, że taką samą drogą musi iść również polityka polska. Inaczej wszystko staje się niekonsekwentne.

I drugi kanon testamentu: zespolenie i zwanie wszystkich sił polskich dla wykonania tych trudnych zadań. W Warszawie były siły wszystkie warstwy polskie. Oficer zawodowy obok robotnika, narodowiec obok socjalisty, oenerowiec obok demokracji. Kiedy w czasie nieustającej bitwy jeden drugiemu podawał naboje, lub kiedy jeden wyciągał drugiego z pod gruzów — obydwaj pamiętali słowa "Polska" i "wolność", ale może żaden z nich nie pamiętał słów "polityka" i "partia". Kraj nie żąda już teraz nawet, ale zaklina — i przeklinie! — aby natychmiast powstało absolutne zespolenie wszystkich sił polskich, również i na odcinku politycznym, do walki, jaka w tej płaszczyźnie toczy się o Polskę. Sytuacja jest już bowiem taka, że wszystko inne jest już nieważne, że nie zostało już nic, tylko to jedno: uratować Polskę. Załatwianie partykularnych spraw partyjnych jest w tym stanie rzeczy zbrodnią: absorbuje drogocenne siły, przeszkadza zestrzeleniu wysiłków.

Gdy się rozpatruje stosunek świata zewnętrznego do powstania Warszawy, widzi się nie mniej lub więcej rzeczowe czyny i decyzje polityczne, ale pasmo zdarzeń, które wkraczają już w dziedzinę koszmara i szaleństwa. Z zachodu i wschodu Polski dążyły oddziały Armii Krajowej na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Przekradających się z zachodu aresztowali Niemcy. Lecz również i ci ze wschodu nie dochodzą na miejsce przeznaczenia, ale są w drodze aresztowani. Kto zastępuje drogę tym oddziałom? Niemcy? Lecz tu już Niemców nie ma, tu już jest ziemia "wyzwolona" z pod hitlerowskiej tyranii. Aresztują te oddziały sojusznicy sowieccy, budowniczo "silnej i niepodległej Polski".

To jeden z objawów szaleństwa. Jest ich wiele. Właściwie wszystko, co się z zewnątrz oplatało wokół walczącej Warszawy, takie cechy nosiło. Można powiedzieć, że wszystkie choroby i słabości obecnego okresu historii ciasno rozłożyły się wokół Warszawy, jakby naumyślnie chciały wystawić na pokaz swoje kalektwo.

W tym tragicznym warszawskim punkcie globu, w którym zbiegł się naraz dramat całych kontynentów, całych systemów filozoficznych, wiar i programów, jedynymi istotami zdrowymi okazali się ci z wnętrza walczącego miasta, krwawiący ranami, trawieni gorączką tyfusu, zżerani bezsennością. I jedynymi żywymi. Żywymi prawdą.

Chociaż polegli, albo dogorywają w niewoli.

TADEUSZ BIELECKI

DRAMATYCZNE POŁOŻENIE POLSKI

W CIĄGU blisko sześciu miesięcy, jakie upłynęły od czasu naszego ostatniego wystąpienia, zaszły duże zmiany w świecie, które pozwalają mniej czarno patrzeć w przyszłość. Myślę o pogromie Niemiec na Zachodzie po udanej inwazji (choć nie sądzę, żeby to już był koniec wojny w Europie), o wywołaniu Francji i Belgii oraz wywołaniu Włoch i Holandii, wreszcie o wejściu wojsk Sprzymierzonych na terytorium niemieckie. Dzielimy radość naszych sojuszników z powodu odniesionych zwycięstw. Dzięki wkroczeniu na kontynent europejski kilkumilionowej armii angielsko-amerykańskiej nastąpiło pewne wyrównanie w układzie sił między Sprzymierzonymi na Zachodzie i na Wschodzie. Francja, drugi obok Polski filar równowagi europejskiej, zaczyna wracać do koncertu mocarstw. Stany Zjednoczone ustają po wyborach listopadowych wyraźniej i trwalej główne linie swojej polityki zagranicznej. Zmianom również podlega położenie militarne i polityczne na Dalekim Wschodzie: kurczy się obszar zdobyczy japońskich i zanosi się na zmiany wewnętrzne w Chinach. W takim okresie zmian, kiedy wszystko jest płynne, nie wolno dokonywać ustaleń ostatecznych, o ile godzą w nasze żywotne interesy.

POŁOŻENIE POLSKI

Bardziej optymistyczny pogląd nasz na położenie międzynarodowe nie znaczy, jakoby Kraj nasz już dziś odczuł dokonane na zachodzie zmiany. Położenie Polski ciągle jest dramatyczne. Mocujemy się jeszcze ze śmiercią. Poprawy w naszej sytuacji można się spodziewać znacznie później i to pod warunkiem olbrzymiego wysiłku z naszej strony i czujnej, przewidującej polityki polskiej. *Nikt nic za nas bez nas nie robi.* Kraj nasz jak dotąd nie tyle wyzwala się z pod przemocy, ile przechodzi z jednej okupacji w drugą. Armia Krajowa po walce z Niemcami jest rozbrajana, dowódcy aresztowani lub rozstrzelani. Po wkroczeniu na nasze ziemie zarządza się pobór do obcych jednostek wojskowych oraz wywozi się ludność w głąb Rosji. Na wschód od Bugu odbywa się włączanie naszych ziem do Związku Sowieckiego, na zachód od Bugu działa narzucony z zewnątrz t.zw. Komitet Wyzwolenia Narodowego. Doszło do tego, że wyznaczono nam nawet prezydenta powierzając tę funkcję przewodniczącemu t.zw. Krajowej Rady Narodowej, Bierutowi, kierownikowi sekcji polskiej Kominternu. Dziwne, że dzieje się to przy całkowitym milczeniu naszej propagandy oficjalnej, tak jakby ktoś komuś kaganiec na usta nałożył. Rząd nasz wyciągnął rękę do zgody, która, jak pisze *Robotnik*, zawiśła w powietrzu, a Sowiety urządzają Polskę po swojemu, próbując ją komuni-zować w przyspieszonym tempie.

1) Treść przemówienia na zebraniu publicznym zwołanym przez Stronnictwo Narodowe w dniu 27 września 1944, w Westminster Cathedral Hall, w Londynie. Przemówienie Zygmunta Berezowskiego podane zostanie w następnym N-rze *Myśli Polskiej*. — Red.

BOHATERSKA WARSZAWA

Mówiąc o Kraju, wzrok nasz kierujemy ku walczącej i krwawiącej Warszawie. To duma nasza i troska serdeczna zarazem. Bohaterska epopea żołnierska i ciężkie straty najlepszych, najbliższych nam ludzi. Obok sławy wojennej — ruiny i zgłiszczca. Uzbrojone po zęby twierdze niemieckie na Zachodzie padały po miesiącu — Warszawa walczy już blisko dwa miesiące. Ileż by trzeba o Warszawie mówić, żeby dać upust zbierającej w nas fali uczuć, ale nie warto jątrzyć ran, które bóla.

Przejdźmy do strony politycznej powstania warszawskiego. Naprzód moment wybuchu walki. Mamy za złe rządowi, że uchylił się od decyzji w tej sprawie, chociaż miał elementy do rozstrzygnięcia w swym ręku. Przerzucanie decyzji na Kraj było wysoce niewłaściwe i świadczyło o tym, że rząd nie stanął na wysokości zadania. Uderza dalej samotność walki warszawskiej. Jeżeli z tych czy innych powodów trudno było Sowiетom atakować na lądzie i w ten sposób odciąć walczących w Warszawie, dlaczego — pytamy — lotnictwo sowieckie nie wsparło Warszawy wcześniej, skoro może to zrobić w ostatnich dniach? Dlaczego tak długo nie wyrażano zgody na lądowanie samolotów anglo-amerykańskich, które miały iść na pomoc Warszawie? Zachowanie się Sowiетów robiło wrażenie czekania na wynik nierównej walki a nie na chęć istotnego dopomożenia polskiej Armii Krajowej. Niedostateczna też była pomoc Aliantów zachodnich, choć w miarę starań o nią, głównie ze strony wojska, zwiększała się. W sprawie pomocy Warszawie odegrała też swoją rolę postawa emigracji, Polonii amerykańskiej oraz opinii publicznej amerykańskiej i brytyjskiej. Niewłaściwe natomiast było oświadczenie rządu osłabiające stanowisko zajęte przez Naczelnego Wodza.

Warszawa przez swoją bezprzykładną w dziejach mężną walkę wysunęła znów na czoło zagadnień polityki światowej — sprawę polską. Dlatego nie wolno mówić o Warszawie płacziwie, choć serce krwawi. Z walk warszawskich bije nie słabość, lecz siła. Kiedy nam powiadają, że jesteśmy romantykami, gdyż umiemy tylko umierać, odpowiadamy, że gotowość do śmierci za Ojczyznę jest — zwłaszcza w czasie wojny — wielką, realną siłą. Pod jednym warunkiem, że umiera się nie nadarmo, że polityka potrafi z ofiary krwi wykucć kapitał na rzecz Narodu i Państwa. *Istnieje ścisła współzależność między działaniami militarnymi i politycznymi.* Zła polityka może zniszczyć najwspanialsze zwycięstwa wojenne i te pod Monte Cassino i te w Normandii i te w Kraju.

Stąd troską naszą, jako ruchu politycznego jest nie od dziś — zagadnienie rządu. Postawiliśmy je w formie wyraźnej [przed trzema przeszło laty i musimy stwierdzić, że nie zostało ono dotąd rozwiązane. To że nie mamy dziś rządu koalicyjnego, zajętego głównie jeżeli nie jedynie walką o odbudowanie państwa, dużo już nas kosztuje, a kosztować może jeszcze więcej, jeżeli do zmiany systemu rządu nie dojdzie. Zagadnienie to jest o wiele poważniejsze, niż się niejednemu wydaje: chodzi prostopo o istnienie Polski, o nasze być, albo nie być.

STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE

Stanowisko nasze w sprawach polsko-sowieckich było wielokrotnie przedstawiane. Obecnie zajmujemy się tylko wydarzeniami które ostatnio zaszły. Kiedy analizujemy podróż delegacji polskiej do Moskwy, nie wydaje się nam ona zdrożną z punktu widzenia polityki polskiej. Nawet należało być odbyć ją wcześniej, jeżeli po tej drodze miało się zamiar iść. Błędem natomiast były rozmowy z t.zw. Komitetem Wyzwolenia Narodowego, o którym pisano, że jest uzurpatorem, narzędziem obcej polityki. Rozmowy z Komitetem wyniku nie dały, bo dać nie mogły, a w świecie zrobiły wrażenie, że Komitet jest czymś równorzędnym z legalnym rządem polskim, skoro się z nim prowadzi pertraktacje. Ułatwiło się wrogiej propagandzie twierdzenie, że jest spór między Polakami, że jedni godzą się na linię Curzona, drudzy zatrzymują się gdzieś na linii między Bugiem a granicą ryską, inni wreszcie upierają się przy integralności państwa polskiego. Tymczasem między Polakami niema sporu co do terytorium państwowego, a Komitet Wyzwolenia nie jest Komitetem polskim — jeno ekspozyturą obcej polityki.

Sprawa *memorandum*. Nie tu miejsce na szczegółową ocenę tego dokumentu. Wystarczy jeżeli zanotujemy, że w memorandum wysłanym do Moskwy została wyraźnie porzucona zasada granicy ryskiej. Po drugie, wobec wprowadzenia do dokumentu *dyplomatycznego zagadnień wewnętrznych*, jak ustroj państwowy, budowa rządu, władz wojskowych i t.p., dopuściło się w pewnej mierze interwencję obcego państwa w nasze sprawy wewnętrzne. Wreszcie memorandum zawiera ogólne stwierdzenia, które w oderwaniu od tego aktu nie budzą zastrzeżeń, ale kłócą się z tym, co się powyżej praktycznie proponuje. Memorandum zostało wysłane do Moskwy za aprobatą Rady Jedności Narodowej w Kraju, zmuszonej z Londynu do natychmiastowego wyrażenia opinii w sprawie, której nie znała i rozumieć nie mogła, jak sama to stwierdza, wobec braku potrzebnych do decyzji wszechstronnych informacji oraz znajomości terenu międzynarodowego. Nie wahamy się nazwać tego sposobu postępowania swego rodzaju *znęcaniem się nad Krajem*. Wymuszanie decyzji w momencie, kiedy Warszawa była w ogniu walki, i grożenie, że nieprzyjęcie propozycji rządowych narazi stosunki nasze z aliantami, mówi o stosunku rządu do Kraju. Mimo to Rada Jedności Narodowej powzięła szereg dopełniających uchwał, które jednak nie zostały już objęte tekstem memorandum. Nadto Krajowa Rada Ministrów zgłosiła kilka zasadniczych, krytycznych uwag. Ciekawe są losy memorandum. Rząd sowiecki wysłał je do Komitetu Wyzwolenia w Lublinie, Rząd polski czeka na odpowiedź, a tymczasem komuniści penetrują Kraj. Memorandum jest zatem kontynuacją polityki ustępstw, dalszym zsunieniem się po linii pochyłej w dół. Metoda ta nie prowadzi do celu. Pozycja Polski w świecie obniża się, a właściwego porozumienia z Rosją dotąd nie osiągnięto. Jest to stopniowa, jednostronna wyprzedaż, a nie obustronna transakcja. Przy takiej postawie i takiej metodzie nie odbudujemy w pełni niepodległego państwa polskiego.

Tezie, że tyle Polski będziemy mieli ile jej wyzberzemy, niegodnej naszego Narodu, przeciwstawiamy tezę — tyle będzie Polski ile jej wywalczymy z bronią i dyplomatycznie. A kiedy nam zalejąca pelzanie na kolanach, odpowiadamy: Polak pada na kolana tylko przed Bogiem, nigdy przed wrogiem.

TRZY ROZWIĄZANIA

Wracając do stosunków polsko-rosyjskich przypominam, że obóz polityczny, do którego należy, stał od kilkudziesięciu lat na stanowisku porozumienia i dobrych sąsiedzkich stosunków z Rosją. W czasie tamtej wojny wysunęliśmy hasło: z Koalicją, nawet z Rosją carską, przeciw Niemcom. Przed wojną obecną i od chwili wojny niemiecko-rosyjskiej staliśmy i stoimy na stanowisku ułożenia się i współdziałania z Rosją jako dwa suwerenne państwa. Ale układ dwu stron a samobójcze wieszanie się na pasku sowieckim — to dwie różne rzeczy. Nie wystarczy nam oświadczenia o suwerenności i niepodległości Polski, skoro postępowanie Sowietów lub działających z ich ramienia komitetów będzie w sprzeczności z tymi oświadczeniami. Jak słusznie powiedział Stalin — liczą się tylko fakty. Dopóki Sowiety będą zmierzały do poddania Polski swej władzy czy to jako protektoratu czy jako nowej autonomicznej republiki, dopóty zgody nie będzie. Naród polski ujarzmić się nie da. Dotychczasowe fakty mówią, że Sowiety w obecnym okresie weszły na drogę poddawania Polski na wschód od Bugu wyraźnie, na zachód od Bugu w sposób pośredni — Rosji. Musimy ten okres przetrwać i nie dać się wchłonać. Zadaniem rządu winno być niczego nie robić co ułatwia próby pochłaniania samodzielności polskiej przez Sowiety z jednej strony, z drugiej — przy gotowywaniu istotnego współdziałania dwu samoistnych i niepodległych tworów państwowych, które może nadejść.

Dla Rosji ważniejsze niewątpliwie niż błota polskie są wyjścia na ocean. Ważniejsze już dziś jest wcielenie, na podstawie układu rozejmowego z Finlandią, Petsamo i wspólna granica z Norwegią, niż zajęcie Wilna. Ważniejszy wylot na Morze Śródziemne, choćby narazie nie przez cieśniny tureckie a przez grecki Dedeagacz, niż wzięcie Lwowa. Stąd ciekawe próby opanowania Tracji przez greckich komunistów przy udziale Bułgarów.

Przykład grecki uczy, że zjawia się na nowo oddziaływanie na politykę państw ościennych poprzez rozsadzanie ich od wewnątrz, stwarzanie dwu skłóconych obozów — komunistycznego i niekomunistycznego. Zeby utrzymać równowagę światową, trzeba pilnie baczyć na penetrację komunistyczną w stosunki wewnętrzne innych narodów. Inaczej z takim trudem budowany układ stosunków powojennych może się szybko zawalić. Jak widzimy polskie ziemie wschodnie nie są ani tak ważne ani tak konieczne dla Rosji. Jeżeli Sowiety ich się domagają, to jest to tylko krok wstępny do dalszych, istotniejszych, celów polityki rosyjskiej. Względy bezpieczeństwa nie grają tu roli głównej, chociaż się nimi nieraz operuje. Z tego punktu widzenia Rosja napewno chciałaby pójść o wiele dalej, tak jak ma biec okupacja sowiecka w Europie, t.j. wzdłuż linii Szczecin lub Lubeka na północy — Triest na południu. Chodzi tu nie o zasycenie ustępstwami na wschodzie apetytów rosyjskich, ale o istnienie Polski i Europy. Ustępstwa zastrzają tylko apetyt. Polska będzie istnieć na obszarze nieuszczipionym na wschodzie, poszerzonym na północy i zachodzie, albo równowaga europejska będzie zwichnięta i zacznie się szereg nowych wstrząsów. Europy nie można traktować jak obszaru kolonialnego. Narody europejskie zbyt długo się formowały i zbyt wielką mają wolę do życia samoistnego, co wykazały w walce z Niemcami, ażeby można je było uzależnić.

Teoretycznie rzeczy biorąc są trzy rozwiązania. Albo Polska zdolna do samodzielnego

życia, niezależna, w granicach jak je określiliśmy, będzie czynnikiem pokoju w oparciu o Wielką Brytanię z jednej strony, Rosję z drugiej. Albo Rosja zmusi nas do oparcia się tylko o Zachód, lub jeżeli świat anglo-saski nie dojrzy znaczenia sprawy polskiej w polityce europejskiej, oprzemy się . . . o Wschód. Krajanie Polski da w rezultacie wieczne wrzenie w Europie i niepokój na zachodniej granicy rosyjskiej.

Z rozważań naszych wynika jasno, że metoda stosowana dotąd przez rząd nie dała rezultatu ani w stosunku do Rosji ani nie umocniła w sposób realny naszej pozycji na Zachodzie. Pochwały, jakie nas spotykają ze strony aliantów, za bohaterstwo i wytrzymałość Warszawy, za wspaniałe zwycięstwa we Włoszech i Francji, nie mogą zastąpić realnych gwarancji politycznych, jakie nam się należą na mocy obowiązujących traktatów.

ARMIA I NACZELNY WÓDZ

Nie przywykliśmy traktować rzeczy publicznych pod kątem widzenia osób. Sprawa Gen. Sosnkowskiego jest jednak o wiele głębsza, niż to się powszechnie wydaje. Wiąże się ona ze sprawą armii i z *instytucją* Naczelnego Wodza, drogą tradycji polskiej. Zniesienie tej instytucji, wprowadzenie *sowietu* dowódców poszczególnych armii polskich pod komendą premiera, sprawowaną przez szefa sztabu, jak chcą jedni, lub nieobsadzanie tego stanowiska, jak chcą inni, prowadziłoby prostą drogą do rozbicia armii polskiej. Wojsko, z takim trudem odtworzone po klęsce 1939 r., jest zbyt delikatnym instrumentem, ażeby można było lekkomyślnie narażać go na wstrząsy.

Dlatego Stronnictwo Narodowe w imię zdrowia armii jest stanowczo przeciwne znoszeniu instytucji Naczelnego Wodza.

Co zaś do osoby Naczelnego Wodza, to stwierdzamy, że nigdy nie holdowaliśmy zasadzie ślepego, bezkrytycznego uwielbienia choćby najwybitniejszych jednostek. Nie przysięgaliśmy na wierność ani Piłsudskiemu, ani Sikorskiemu, ani Sosnkowskiemu. Nie uważamy stanowiska Naczelnego Wodza za dożywotnie. Ale właśnie dlatego tym gwałtowniej musimy wystąpić przeciwko sposobom i motywom ataków na Gen. Sosnkowskiego w chwili obecnej. Dlaczego wolno zmieniać naczelnych wodzów na każde zawołanie, a nieusuwalni, nieetykalni są premierzy i ministrowie? Dlaczego Gen. Sosnkowski, Naczelnny Wódz zwycięskich armii, które toczą ciężkie boje we Włoszech pod dowództwem Gen. Andersa, we Francji pod dowództwem Gen. Maczka, w Kraju wreszcie pod wodzą Gen. Komorowskiego, ma obecnie właśnie ustąpić, kiedy czyni oręża polskiego rozniósł imię Polski po całym świecie?

A wreszcie, co jest może najbrzydsze w tej sprawie, metoda nacisków. Trzeba by nisko upaść, żeby nie czuć wstydu, kiedy się uprzytomni w jakich warunkach dokonywa się ataku na Naczelnego Wodza. Oto prasa sowiecka wyraża niezadowolenie z Gen. Sosnkowskiego, potem przychodzą interwencje ze strony ministrów państwa alianckich, a rząd nasz zamiat odciąć się od tego rodzaju mieszania się w nasze wewnętrzne sprawy, podejmuje wniosek o odwołanie Gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza i publicznie z nim polemizuje. Coś tu jest nie w porządku. Gdzież nasza suwerenność, o której nam tyle prawią. Nie jesteśmy przecie Hotentotami, którym wystarczą świeidelka. Aby istniała suwerenność, muszą być spełnione pewne

warunki. Istotą suwerenności jest prawo decydowania o nas przez nas.

Trzeba wyrazić też zdziwienie z powodu tonu, jaki przyjęły wobec nas pewne organy prasy angielskiej. Odbiegał on daleko od ogólnie przyjętego i podziwianego umiaru angielskiego. Nie wiem czy premier Mikołajczyk będzie rad z uwag *News Chronicle*, która podała, że istnieje tylko jeden Polak zdolny do przerzucenia mostu między nami a Rosją. Żeby wyglądała sprawa porozumienia z Rosją, jeśli by tylko jeden Polak za nim się opowiadał. Nie uważamy też za właściwe zmienianie stanowiska przez naszych socjalistów, które, jak mówią, nastąpiło pod wpływem angielskich *Labourystów*. Wolelibyśmy, żeby nasi socjaliści bardziej podkreślali swój polski charakter, aniżeli ulegali wpływom międzynarodowym. Dobry przykład dają socjaliści angielscy, występując w imię solidarności narodowej i interesów polityki brytyjskiej. Opowiadanie, że socjaliści polscy trzymają sztandar niepodległości, nie wystarczy, jeżeli nie będzie się *działało* w kierunku starzenia podstaw pod naszą niezależność.

Jeżeli idzie o osobę Naczelnego Wodza, uważamy, że w warunkach jakie wytworzono, pod naciskiem z zewnątrz, nie powinno się dokonywać zmiany.

T.ZW. REKONSTRUKCJA RZĄDU

Nie ulega wątpliwości, że zmiana rządu jest rzeczą konieczną i pilną. Nie mówimy o tym, jaki rząd należałoby powołać obecnie, ażeby wyprowadzić politykę polską z impasu i doprowadzić do odbudowania silnego i niezależnego państwa. Musimy myśleć o tym, co jest w danej chwili możliwe, to znaczy o częściowej tylko rekonstrukcji rządu. Naprzód kilka faktów. *Od trzech lat nie ma rządu koalicyjnego*. Jest rząd trzech stronnictw, nazywany wbrew oczywistości rządem jedności narodowej. Stronnictwa Narodowego niema w rządzie ani w Radzie od roku 1941. Tych faktów nie zdołała podważyć ani propaganda rządowa ani ostatni numer *Robotnika Polskiego*, w którym czytamy: *„wszakże rząd obecny jest koalicją czterech stronnictw, które aktem porozumienia z dn. 15.VIII.1943 przyjęły za niego pełną odpowiedzialność”*. Ciekawa jest ta skłonność do dzielenia się odpowiedzialnością za fatalną politykę, którą Stronnictwo Narodowe zwalczało, a równocześnie niedopuszczanie do udziału naszego Stronnictwa w rządzie. Nie uważamy, żeby przeinaczanie prawdy było istotną cechą demokracji. Posługiwanie się kłamstwami stosuje raczej propaganda państw totalnych. Odpowiedzialność za rząd ponoszą trzy stronnictwa: Stronnictwo Ludowe, P.P.S. i Stronnictwo Pracy. Tego faktu żadna propaganda nie potrafi ukryć ani zakłamać. Z chwilą wejścia naszego do rządu i mybysmy zaczęli ponosić odpowiedzialność za to, co zostaloby z naszym udziałem działane.

Przypominamy wreszcie, że panowie Seyda, Komarnicki i Celichowski nigdy nie reprezentowali Stronnictwa Narodowego w rządzie, ale tylko i wyłącznie siebie. Ostatnio Stronnictwo Narodowe w Kraju wysłało dwa wezwania, aby teki złożyli. Rzecz ich przyzwoitości, już nie tylko politycznej ale i osobistej, jest zastosować się do woli Kraju. Nie wystarczy podawanie się do dymisji, gdy z góry wiadomo, że się w rządzie narazie zostanie. W ten sposób przedstawienie mogłoby trwać bez końca.

Jeżeli idzie o rekonstrukcję rządu, możemy jedno powi dzieć, że nie zrobiliśmy niczego, coby powstanie rządu koalicyjnego utrudniało.

Nie spierając się o siły nasze — wiemy jakie są — żądamy traktowania nas na równi z innymi stronnictwami. Dodajmy, że gdyby szło jedynie o nasz egoizm partyjny to wchodzenie do rządu w obecnym momencie byłoby krokiem nierozważnym. Ze względu na wyjątkowo trudne położenie państwa polskiego nie odmawiamy udziału w nowym rządzie, gdyby miał powstać. Decyzja jednak nie należy do nas, spoczywa ona w rękach premiera i stronnictw rządowych.

Jeżeli i ta próba zawiedzie, będziemy nadal

obok i nieraz przeciw rządowi walkę o Polskę prowadzić. Pomimo przeszkód, jakie nas spotykają z wielu stron, z drogi naszej nie zejdziemy. Wzywamy wszystkich Polaków bez względu na przekonania polityczne do popierania naszych wysiłków w walce, którą toczymy. Nie należy oczekiwać, że stronnictwo nasze wykona pracę za innych. Niepodległa Polska będzie dziełem nie jednego człowieka nie jednej partii, ale nas wszystkich.

TADEUSZ BIELECKI

W OTWARTE KARTY

POD koniec każdej rozgrywki przy zielonym stole nadchodzi chwila, kiedy trzeba wyłożyć karty. Tak samo i w polityce nie można ukryć do końca swych możliwości, zamiarów czy taktyki.

W tragicznej partii, w której Polska znalazła się między Niemcami a Rosją, mając za partnera Wielką Brytanię, rychło stało się jasne, że Rosja rozpędem swej siły wyrzuci Niemcy poza nawias gry, a może nawet z ich państwowego istnienia, żądając wzamian, aby Polska opłaciła jej ryzyko, a nawet i stawkę. Pod tym względem polityka sowiecka była brutalnie szczerą, już bowiem w pakcie 1941 roku Sowiety zażądały od Gen. Sikorskiego zmiany granicy polsko-sowieckiej, kierując się zasadą prawa . . . silniejszego. Obowiązkiem Gen. Sikorskiego było temu prawu nie ulec!

Polityka brytyjska czekała jeszcze przeszło dwa lata na odkrycie swych kart. Dopiero bowiem w swej pamiętnej mowie z 22 lutego b.r., Premier Churchill oddał Sowiетom połowę Polski i odtąd już stale broni tych nowych granic sowieckich, raz jako strategicznych, jak gdyby walka Polski z Niemcami nie była automatycznie obroną Rosji, kiedy indziej jako nagrody należnej Sowiетom za ich straty wojenne, jak gdyby Polska strat nie poniosła! I w imię nie tyle może pokoju europejskiego, co świętego spokoju Wielkiej Brytanii, Anglia odkładając na bok lub na później rozgraniczenie wzajemnych interesów brytyjsko-sowieckich, popiera na razie politykę sowiecką. Wszedłszy raz na tę drogę, Anglia idzie po niej tym łatwiej, że oficjalna polityka polska nie zgłosiła żadnego protestu, nie upomniała się dostatecznie o krzywdę Polski, lecz odwrotnie usiłuje sama usunąć wszelkie przeszkody w prosowieckich tendencjach Wielkiej Brytanii, swoją postawą nawet je sankcjonując.

Tak jest. Oficjalna polityka Polski, kierowana ręką p. Mikołajczyka, prowadzi do poddania Polski Sowiетom. Trzeba wreszcie powiedzieć to głośno i otwarcie, tak jak on otwarcie postępuje.

Wiadome jest bowiem na pewno, że p. Mikołajczyk już obejmując władzę, rok temu, zwątpił był w Polskę całą, a może i niepodległą, i stając się Pierwszym Ministrem Polski, był w każdym razie Pierwszym Polskim Defetystą. Jeśli zachował wiarę, to w obcych, a nie w swój własny naród. Przecież już na trzeci dzień po swej nominacji pobiegł do Premiera Churchilla ze skargą na Prezydenta i Naczelnego Wodza, i prosił o pomoc przeciw nim. Być może, iż już właśnie tego dnia Premier Churchill docenił grubą skórę i mocne nerwy p. Mikołajczyka, przewidując jak on wiele, jak on dalece wszystko wytrzyma. I od tego dnia p. Mikołajczyk rozpoczął swój pochód, zaiste nie triumfalny. Krok za krokiem, świadomie i bez wahania, szedł

w dół, prowadząc Polskę na dno, podważając jej granice, narażając jej niepodległość, politycznie obniżając wagę bohaterskiego zrywu Warszawy.

Lecz wedle poufnych wyznań p. Mikołajczyka i oświadczeń jego współpracowników, postępowanie jego jest . . . *taktyka*, jest grą w bilard, gdy robi się karambol na lewo, aby w istocie poruszyć kulę znajdującą się na prawo. Zwierzenie to jest na pewno bardziej naiwne od samego p. Mikołajczyka, gdyż niewielu z londyńskich rodaków w nie uwierzy, chyba tylko jego Minister Spraw Zagranicznych, znakomity wykonawca tych właśnie taktycznych posunięć.

Albowiem noty w styczniu i lutym b.r., wywiad w *Manchester Guardian* latem, rokowania z Komitetem p. Osóbki, *memorandum* poslane temuż Komitetowi, oświadczenia na podstawie *memorandum*, dymisja Naczelnego Wodza, to przecież ustępstwo za ustępstwem, utrata jednej pozycji dyplomatycznej za drugą i to bez żadnego ekwiwalentu. Na zapytanie *co w zamian?* — odpowiedź jest jedna: nic, *dosłownie nic!* Chyba że za ekwiwalent należy uznać komplementy prasy angielskiej pod adresem p. Mikołajczyka, jako jedyne go męża stanu, który zdoła zbudować most porozumienia pomiędzy Polską i Sowiетami. Cóż kiedy brzeg od strony sowieckiej wciąż się obrywa i obsuwa, a most p. Mikołajczyka jak wisiał tak wisi w powietrzu.

Taktyka? Ależ wyniki jej pomagają w realizacji polityki Stalina i zamiarów „Komitetu Patriotów”! P. Mikołajczyk bowiem przywiózłszy z Moskwy „żądania” usunięcia Naczelnego Wodza, Prezydenta R.P. i Konstytucji 1935 roku, wydaje się je obecnie wykonywać. Przy akompaniamencie całej orkiestry prasowej, i przy udziale puszczonych ze smyczy agentów, Naczelną Wódz otrzymał dymisję. Wkrótce wołać pewno będziemy *vivat sequens*. Na razie poszedł atak z Moskwy, Lublina i Londynu na następcę Naczelnego Wodza, Generała Bora-Komorowskiego, a nawet i na samego p. Mikołajczyka, któremu p. Litauer, nie dawny jeszcze kierownik PAT'a, a oddawna stróż interesów sowieckich, wypomniał boleśnie w *News Chronicle* z dn. 2 października, jakim prawem zatrzymał on stanowisko Naczelnego Wodza, choćby w postaci fikcyjnego następcy Generała Sosnkowskiego, skoro w *memorandum* zapowiedział skasowanie stanowiska i zmianę statutu wojskowego? Czyli taktyka ustępstw obowiązuje, a zawrót z pozornej nawet równi pochyłej jest fizycznie niemożliwy.

Lecz cóż, kiedy taktyka jest tak wygodną zasłoną istotnych poczynań, jakimi są np. nawiązanie kontaktu z polskimi komunistami w Londynie za pośrednictwem sposobnego p. Banacyzka, na co jeden z jego współpracowników zwrócił uwagę wyższych i naj-

wyższych instancji państwowych, lub niejasne manewry niektórych członków Stronnictwa Ludowego w Kraju, zdążających jakoby w stronę ugody z Lublinem. Poprzez zasłone taktyki idea p. Mikołajczyka zdaje się przeziierać wyraźnie. Oto w Rumunii i Bułgarii Sowiety stworzyły rządy wspólne z Partią Chłopską, zwabioną rozdawnictwem ziemi. Tak samo powinno być w Polsce. I przed p. Mikołajczykiem zarysowuje się perspektywa stworzenia z ludowców stronnictwa rządzącego, któremu przewodząc on sam stanie się wielkorządcą Polski! Ze inne stronnictwa na tym stracą, że kultura Polski na tym ucierni, że Polska zamieni się może w jedno z prowincjonalnych państw sowieckich, mój Boże, nie będzie to przecież jego winą osobistą, lecz skutkiem kataklizmu dziejowego.

P. Mikołajczyk spodziewa się, że taką Polskę Sowiety uznają, a z nią i jego samego, nie rozumie zaś tylko, że jako poznański "kulak" nie uchroni się przed wschodnim molochem komunizmu, który wystawi go na sztych i zetrze na proch. Na razie p. Mikołajczyk wybiera się do Polski, jakiej pragnie i na jaką go stać, wedle jego własnej miary i wyobraźni, grając już w otwarte karty!

Również i rząd p. Mikołajczyka ujawnił swoją grę. Jedni ministrowie "kibicują" jak Romer, który przylepiwszy sobie wieczny uśmiech do twarzy, udaje że jeszcze twarz posiada; albo Popiel, zaszczycony wezwaniem go do Polski dzięki dawnym koneksjom z Gen. Żymierskim, współtowarzyszem z okresu wspólnych interesów przed laty — jak to przypomniał niedawno londyński *New Statesman and Nation*; inni dwaj członkowie rządu, Komarnicki i Seyda, układnie jak "ubodzy krewni" pójdą za Mikołajczykiem nawet do piekła, byle siedząc na ministerialnych fotelach; przedstawiciele P.P.S., niepomni tradycji swego stronnictwa, jakby zapomnieli, że nie wolno im *internacjonalizować* jego treści, ani jego nazwy, zwłaszcza zastępując polskie *P* angielskim *L*; ministrowie ludowi wykazują już dzisiaj, że umieją *per fas et nefas* zdobywać i utrzymać władzę dyktatorską, totalitarną w metodzie a prosowiecką w poglądach. Aby nie popuścić wzajemnej harmonii tego klubu zadowolonych wstęp obcym wzbронiony, zwłaszcza silniejszej jednostce lub grupie mającej poparcie Kraju, bo pocóż utrudniać sobie i tak już trudną... taktykę?

Z tymi "graczami" siadł do wspólnego stołu Pan Prezydent R.P., z góry im oddając połowę swych atutów. Co gorzej, nie zechciał nigdy wyzyskać tych, które pozostały mu w ręce. I jak dotąd, nie umiał swym ministrom niczego odmówić. Im powierzył porozumiewanie się z Krajem; pozwolił im zmienić swego następcę; osierocił Armię z Naczelnego Wodza; zaniechał rekonstrukcji rządu. Aby zaś nikt nie miał już wątpliwości, że kryzys jest już uchylony, Prezydent, dnia 30 września, zaprosił rząd do siebie na błogosławieństwo i herbatkę. Chcemy wierzyć, iż była to dlań chwila piękna i dostojna, coś jakby Senat i Posły "w ratuszowej sali zgodzonego z Narodem Króla fetowali". A może była to — polska ucztą Baltazara? Wprawdzie żadna ręka nie wypisała na ścianie złowieszcze *Mane, Tekel, Fares*, lecz może dłatego tylko, że obrońcy Warszawy dnia tego, tak jak od dwu miesięcy, ginęli po raz drugi, lub szli powtórnie w niemiecką niewolę; że inni obrońcy Rzeczypospolitej, trzymając oburącz jej sztandar, wzniesli go wysoko na szczyty Cassino i szczyty bohaterstwa we Francji, Belgii i Holandii; że daleki Kraj i ludność Polski cierpi z nędzy, chorób,

głodu, ran i wewnętrznej krzywdy, jak nikt jeszcze nigdy nie cierpiał. Lecz kiedyś nadejdzie chwila, w której oni wszyscy spotkają się twarzą w twarz z dostojnikami londyńskimi, aby zapytać ich skąd powstała ta przepaść między poświęceniem jednych a egoizmem drugich, między hartem a słabością, między wiarą w Ojczyznę a zagubieniem jej wśród mgły, przepaść tak głęboka, tak nieprzebyta i tak niebezpieczna, że grożąca pochłonięciem całej Polski pomimo ofiar i woli narodu.

Pytanie to pozostanie bez odpowiedzi — na zawsze.

Przypominają się słowa, które wypowiada

Mickiewicz ustami Wysockiego w salonie warszawskim:

"... patrzcie przyjaciele,
Otóż to jacy stoją na Narodu czele!

Wysocki

Powiedz raczej na wierzchu. Nasz Naród
jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i pługawa:
Lecz wewnętrzznego ognia sto lat nie wyziębi,
Płwajmy na skorupę i zstąpmy do głębi".

PROTEUSZ

Londyn, 7.X.1944

NOTY I UWAGI

ZABÓR I SOWIETYZACJA

Wkroczenie wojsk sowieckich na ziemie polskie w styczniu 1944 r. i stopniowe ich zajmowanie przynosi terenom na wschód od linii "Molotow-Ribbentrop" powrót do zaboru sowieckiego, dokonanego w porozumieniu z Niemcami w r. 1939. Na zachód od tej linii obserwuje się zjawisko wstępnej sowietyzacji kraju, prowadzącej również do wcielenia, w tej czy innej formie, i tej części Polski do Z.S.S.R.

Ziemie wschodnie Polski traktuje się jako części Ukrainskiej, Białoruskiej i Litewskiej S.S.R. Przywraca się ustroj polityczny sowiecki, wprowadzony już tam za czasów pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1939-1941. Przeprowadza się jak na ziemiach sowieckich mobilizację wojskową mężczyzn od 17 do 60 lat, kobiet do 40 lat. Polaków wciela się "dobrowolnie" do t.zw. Armii Berlinga, a obywateli polskich innych narodowości wprost do Armii Czerwonej.

Likwiduje się tu zupełnie Polską Administrację Podziemną i wojskowe oddziały Armii Krajowej, które zgodnie z rozkazami rządu polskiego w Londynie współdziałały z wojskami sowieckimi i następnie im się ujawniły. Następują aresztowania funkcjonariuszy tej administracji oraz oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Część z nich rozstrzelują, część wywożą, a część szeregowych wcielają do Armii Berlinga.

Od pierwszej chwili czynne jest N.K.W.D. Mają miejsce aresztowania i deportacje na tych samych zasadach co w latach 1939-41. Do wywożenia w głąb Rosji używa się taboru kolejowego, którym dostarcza się zaopatrzenie na front.

Po przejściu wojsk sowieckich przez linię Ribbentrop-Molotow (określaną obecnie jako tzw. linia Curzona) linię tę, jako granicę obsadza się oddziałami granicznymi N.K.W.D.

Na ziemiach zachodnich zachowanie się władz sowieckich w zasadzie takie same, z tym że tu przetrzeba się pewnych jakby dekoracji zewnętrznych, polskich. Formalnie zatem deklaruje się "niepodległość" Polski, "demokratyczny" ustroj i t.p. "Krajowa Rada Narodowa" i "Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego" traktowane na zewnątrz przez Z.S.S.R. jako polityczna reprezentacja Narodu Polskiego, są w rzeczy samej agenturami sowieckimi, obsadzonymi przez działaczy

Kominternu (n.p. E. Bierut długoletni pracownik polskiej sekcji Kominternu).

"Krajowa Rada Narodowa" uznaje sama siebie za polski Sejm i Senat, a przewodniczący K.R.N. ogłasza się zastępcą Prezydenta R.P. "Komitet Wyzwolenia Narodowego" z upoważnienia tej K.R.N. skupia władzę wykonawczą i ustawodawczą. Tu tworzy się nowa "armia polska" pod dowództwem, mianowanego przez K.R.N., gen. Żymierskiego; ogłasza się mobilizację. Polską Armię Krajową, walczącą od pięciu lat z Niemcami i współdziałającą w działaniach Armii Czerwonej, rozwiązuje się; oficerów i żołnierzy aresztuje się, a często rozstrzelują. Ten sam los spotyka działaczy Polskiej Administracji Podziemnej.

W Lublinie czynny jest specjalny Trybunał wojenny pod przewodnictwem sowieckiego generała Bogdanowa. Do dyspozycji tego trybunału oddano, osławiony dotychczas, niemiecki obóz koncentracyjny w Majdanku.

Dekrety P.K.W.N. zmieniają całą strukturę prawną Polski na wzór sowiecki. Jeden z dekretów postanawia m.in. konfiskatę na rzecz Państwa mienia "faszystów i współpracowników Niemców". Tak bowiem określają się wszystkich Polaków czynnych w ruchu podziemnym, oficerów Armii Krajowej i wogóle Polaków, uznających rząd polski w Londynie. Cała akcja sowietyzacji Polski podpada pod określenie "demokracji", a co jest temu przeciwne określa się jako "fasyzm".

Tworzy się wzorowaną na N.K.W.D. szeroko rozbudowaną organizację bezpieczeństwa, podporządkowaną sowieckiemu N.K.W.D. Polska Partia Robotnicza (P.P.R.), komunistyczna organizacja działająca z ramienia Moskwy na ziemiach Polski, jest bardzo pomocna N.K.W.D. w aresztowaniu i wyłapywaniu Polaków.

Sprzeciwianie się społeczeństwa sowietyzacji Polski powoduje represje, m.in. ekspedycje karnych specjalnych oddziałów wojskowych N.K.W.D., które napadają wie i miasta, rozstrzelują i aresztują ludność, oraz rabują i palą dobytek. Te oddziały urządzają również oblavy na t.zw. "leśnych ludzi", t.j. Polaków ukrywających się w lasach. Aresztowanych wywozi się w głąb Rosji.

Tak w skróceniu wygląda stan na ziemiach Polski, okupowanych przez Z.S.S.R.

"GHASTLY HOLOCAUST"

W *The Observer* z dn. 1. października czytamy w zakończeniu artykułu "korespondenta dyplomatycznego" o sprawach polskich: "Will Warsaw's ghastly holocaust at least help to dispel hostility between Poles and Russians and to save Poland's independence?"

Jak wiadomo, Anglia zajmowała wobec sprawy Polski przy końcu 18 w. postawę chwiejną i słabą. Gdy w dniu 30 września 1772 ambasadorowie mocarstw zaborczych w Londynie powiadomili urządowo o dokonanym rozbiórce Polski sekretarza Stanu lorda Suffolk'a, ten odpowiadał: "Król chętnie wierzy, że trzy dwory są przekonane o słuszności swoich pretensyj, jakkolwiek Król nie zna motywów ich postępowania." Co prawda, Anglia gorliwie unikała, aby ją można było posądzić o sprzyjanie aktowi, który "z powodu swej niezgodności z narodową uczciwością i państwowym honorem doznaje ze strony Jego Król. Mości zdecydowanej dezaprobaty." Niemniej jednak na interwencję naszego ówczesnego posła w Londynie Bukatego (przedtem: w połowie lipca 1772) Suffolk odpowiedział: "Rzeczy poszły za daleko, aby jakaś interwencja mogła mieć jeszcze skutek, i każda interwencja z wyjątkiem tej która jest w tej chwili niemożliwa — powiększyłaby raczej aniżeli zmniejszyła zło." Podobnie Jerzy III odpowiedział na list Stanisława Augusta (w dn. 17 września 1772), a na francuskie propozycje przymierza stwierdzał: "że nie istnieje traktat, któryby Anglię zobowiązywał do pomocy." Podobnie Palmerston uzasadniał nieinterwencję Anglii w sprawie Polski w związku ze zobowiązaniami zaciągniętymi na Kongresie Wiedeńskim: "We have the right to intervene, but we are not obliged to do so."

Bajroniczno-emfaticzna refleksja cytowanego na wstępie tygodnika londyńskiego powit rza ocalenie nie podległości Polski "upornej ofierze całopalnej" Warszawy. My Polacy najlepiej wiemy, że niepodległość wywalczymy sobie przede wszystkim własnym narodziwym wyilkimi i ofiarą. Dokonywamy też tego wysiłku i pełnimy tę ofiarę w stopniu chyba dostatecznie niezwykłym, a może wręcz nieznanym w dziejach narodów milujących wolność. Mamy jednak prawo i obowiązek stwierdzać równocześnie, że Anglia dzisiejsza nie jest już w wygodnym położeniu lordów Suffolk'a i Palmerston'a w stosunku do Polski. Mogli oni ograniczać się do rezerwy "nacechowanej współczuciem wobec Króla Polski i kraju dotkniętego rabunkiem" i w ich ustach powierzenie obrony naszej niepodległości samym spalającym się na stosie ofiary Polakom — miałyby akcenty poprawnej formalnie szczeroci.

Ale dzisiaj?

Traktat, którego brakiem uzasadniali swoją nieinterwencję Suffolk i Palmerston — dzisiaj istnieje i obowiązuje.

O nim, o tym traktacie zapewne myślał, chociaż — niestety — wyraźnie tego nie stwierdził w swej mowie z dn. 26 ub.m. Premier brytyjski, gdy powiedział: "Anglia ma wobec Polski uczucia i obowiązki". Wolelibyśmy, co prawda, aby w kraju, w którym liczą się przede wszystkim realia, kolejność owych rzeczowników była odwrotna. Ceniemy sobie wiece uczucia Anglii dla Polski ale domagamy się naprzód wywiązania się ze zobowiązań sojusznicznych, zaciągniętych traktatowo wobec Rzeczypospolitej.

"Keep troth" — "Pactum scrva" — każał wryć na swym grobowcu dewizę Anglii jeden

z największych jej monarchów — Edward I w r. 1307.

(Uwagi powyższe nadesłał nam jeden z historyków polskich, przebywający w Londynie. — Red. M.P.).

SUMIENNOŚĆ INFORMACYJNA

Nie cała prasa brytyjska podaje wiernie debaty Parlamentu nawet w najważniejszych sprawach polityki międzynarodowej. Celuje w przemilczaniu *The Times*. Idąc o rzeczy mniejszych do większych, wspomnimy, że w dniu 3 października Sekretarz Stanu do spraw Dominiów Wicehrabia Cranborne wyraził się w przemówieniu o zagadnieniu polskim:

"This problem is not merely one affecting the war with Germany . . . It is a world problem of the first importance."

Sprawozdawca *The Times* uważał jednakże, że lepiej przemilczeć wystąpienie takiego mówcy i w takiej sprawie. Jaki cel tego przemilczenia, trudno odpowiedzieć, gdyż i tak każdy kto chce wiedzieć, będzie wiedział co Viscount Cranborne powiedział o sprawie polskiej.

Bardziej nieładnie wygląda opuszczanie poszczególnych słów z tekstu przemówienia. Ponieważ znowu chodziło o Polskę, nie oszczędził *The Times* nawet Winstona Churchilla, premiera Wielkiej Brytanii. Mianowicie w ustępie swego przemówienia o sytuacji wojennej w dniu 28 września Churchill zamieścił takie zdanie:

"My na tej wyspie i w całym Imperium, którzyśmy dobyli miecza przeciw potężnym Niemcom i którzy jesteśmy jedynym wielkim niepokobitym narodem, który wypowiedział wojnę Niemcom z powodu ich napaści na Polskę, my mamy wobec Polski uczucia i obowiązki (*sentiments and duties*), które głęboko poruszają naród brytyjski".

The Times opuścił w tym kontekście słowo *obowiązki*, a zostawił *sentymety*. Natomiast pełny tekst został zamieszczony n.p. w *Daily Telegraph*, a nawet w *News Chronicle* i oczywiście — w dziuryszu parlamentarnym (t.zw. *Hansard*). Okazuje się, że *sentymety* *The Times* są silniejsze niż poczucie obowiązku wśród współpracowników tego pisma.

DEBATA NAD POLSKĄ

Ograniczamy się w tej chwili do paru uwag o polskiej części dyskusji w Izbie Gmin nad przemówieniem prem. Churchilla w dniu 28 września. Inne tematy z tej dyskusji starać się będziemy uwzględnić w artykułach o zmianach w polityce międzynarodowej, które tak żywo zaznaczyły się w ostatnich tygodniach.

Z przemówienia prem. Churchilla wynika wyraźnie, że uważa on za zadanie najważniejsze w chwili obecnej ostateczne pobicie Niemiec siłami trzech wielkich mocarstw i że dla tego celu poświęci bardzo wiele na rzecz Rosji z interesów brytyjskich, a jeszcze więcej z interesów państw mniejszych. Poza tym Winston Churchill zasadniczo okazuje bardzo wiele respektu dla interesów Rosji jako państwa, choć zapewne nie jest zwolennikiem hegemonii Rosji, czy to w Europie, czy też — szczególnie — w Azji. Okazując więc bardzo wiele kompromisowości wobec Rosji, będzie Churchill ustepliwym tam, gdzie jeszcze całość

struktury europejskiej nie wydaje mu się naruszona, a więc przede wszystkim w sprawie wschodnich ziem Polski oraz lokalnego wpływu Rosji wewnątrz państw tego rejonu. Dalej interpretować jego przemówienie nie można. Mówił on o uczuciach i obowiązkach oraz specjalnej odpowiedzialności brytyjskiej wobec Polski, mówił o polskiej niepodległości i narodowej suwerenności, ale oświadczył równocześnie, iż żądania terytorialne rosyjskie uważa za uzasadnione i zapowiadając dalsze uznanie tylko legalnego rządu polskiego wyraził się jednak, iż możliwe będzie powołanie do życia "zjednoczonego rządu polskiego", który cieszyć się będzie "zaufaniem wszystkich trzech wielkich mocarstw zainteresowanych". W sumie przemówienie świadczące o tym, że polityka brytyjska nadal jest na drodze dla Polski niepomyślnej.

W tym samym tonie utrzymane były naogół przemówienia posłów, do których Churchill wystosował dziwnie brzmiący apel, żeby przemawiali w sprawie Polski umiarkowanie. Apel ten mógł mieć na celu jedynie niedrażnienie Rosji, co jest oczywiście złym omenem z polskiego punktu widzenia.

Posłowie Izby Gmin przemawiający w sprawie Polski odznaczali się jednakże nie tylko zaleconą przez prem. Churchilla powściągliwością, ale i daleko posuniętą naiwnością, i ignorancją polityki rosyjskiej, oraz istoty zagadnień rozgrywających się w Środkowo-Wschodniej Europie. Być może, że w ten sposób właśnie objawiała się ich ostrożność i takt dyplomatyczny, ale te cechy nie zdobędą Parlamentowi Wielkiej Brytanii przyjaciół na Kontynencie. Takie odezwanie się, jak skarga Posła Price'a, iż metody dyplomatyczne rosyjskie "are indirect and not always easy to understand", jak zakłopotanie (*perplexity*), inteligentnego skąd inąd Posła Harold'a Nicolsona, iż przy najwyższej szlachetności, jaką Rosja okazała wobec Finlandii i Rumunii, zdumiewa rosyjską nieszlachetność wobec Polski — nie wystawiają dobrego świadectwa przenikliwości politycznej tych parlamentarzystów. W szczególności p. Harold Nicolson, który zarzuca Polakom, że są wobec Rosji "provocative", i że wzorem zachowania się dla wszystkich państw "granicznych" wobec "potężnych sąsiadów" powinna być Czechosłowacja, mógłby zastanowić się i przeanalizować różnice w polityce Finlandii i Rumunii z jędną i Polski z drugiej strony, w szczególności aliansie tych trzech państw, i wtedy by napewno zrozumiał o co Rosji naprawdę chodzi.

Przy omawianiu samej debaty trzeba wspomnieć, iż szef *Labour Party* w Izbie Gmin, p. Arthur Greenwood, podkreślił za prem. Churchillem, iż "jesteśmy związani specjalnymi węzłami z Polską". Posel Graham słusznie wskazał, że Komitet Lubelski jest "completely unrepresentative", żaden jednak z posłów nie podtrzymał zasady integralności granic Polski.

Najbardziej uczciwy wobec samego siebie był w tej sprawie Lord Douglas konserwatysta ze Szkocji, który przypomniawszy traktat i oświadczywszy: *it is our habit to honour our treaties*, zajął stanowisko, że sytuacja zmieniła się zasadniczo od 1939 r. i że zobowiązania brytyjskie należy interpretować jako dążenie do odbudowania Polski tak samo silnej, wielkiej i wpływowej jak w 1939 r., ale niekoniecznie w tych samych granicach. Pozatem przemówienie Lorda Douglasa było słuszne, odważne i mądre. Wskazał on m.in., że na podstawie trzech dokumentów, które Rosja podpisała, razem z Wielką Brytanią a mianowicie Karty

Atlantyckiej, Deklaracji Moskiewskiej i Traktatu Anglo-Sowieckiego z 1942 r. nie może Rząd Sowiecki decydować o sprawach polskich, ani sam, ani w ogóle na zasadzie siły i przemocy.

Zupełny zawód sprawił Polakom przywódca młodszych konserwatystów poseł Quin-ton Hogg, który proklamował zasady makiawelizmu w polityce zagranicznej brytyjskiej, podkreślając, iż od setek lat polityka ta nie kierowała się właściwie moralnymi zasadami, lecz wyłącznie interesem Wielkiej Brytanii i nie podejmowała zobowiązań, których nie mogła by wykonać. W sprawie polskiej poseł Hogg wyraził niedorzeczną opinię, iż Polacy nie mogą sobie pozwolić „*to antagonise both Germany and Russia at the same time*” — niedorzeczną, gdyż Polska nigdy takiej polityki nie prowadziła. Natomiast nie oświadczył poseł Hogg, czy jest zwolennikiem dotrzymania przez Wielką Brytanię traktatu i pominął zupełnie trzecią tezę polityki brytyjskiej, polityki zagranicznej, a mianowicie — jak mu to wytknął *The Tablet* — walki z wszelką hegemonią jednego mocarstwa w Europie. Niestety, poseł Hogg doczekał się licznych pochwał w Izbie Gmin w tej samej debacie, zarówno od samych konserwatystów, jak i labourzystów, a także i min. Edena. W sumie debata w Parlamencie nie oznacza jeszcze żadnego zwrotu w polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii, która wydaje się być rzeczywiście podporządkowana w tej chwili wyłącznie hasłu doprowadzenia wojny z Niemcami do zwycięskiego końca. Kronika nie była by zupełna, gdyby nie wspomnieć, że jedynie poseł komunistyczny Galacher domagał się dla Polski otwartego dostępu do morza. Milczenie innych posłów w tej sprawie ma także swoją wymowę.

BLĄD BRYTYJSKI

Niezwykle trafne uwagi o polityce brytyjskiej we Wschodniej Europie przeczytaliśmy w *The Tablet* z 23 września 1944. Autor, niepodpisany, twierdzi, iż Sowiety, zdając sobie sprawę z faktu niedostatecznie jeszcze uświadomianego sobie w samej Wielkiej Brytanii, a mianowicie że granice bezpieczeństwa brytyjskiego dawno już przekroczyły Ren — postanowiły wysondować, jak głęboko Wielka Brytania zainteresowana jest w przeszerzeniu kontynentu europejskiego.

„Jest całkiem naturalne — czytamy — że Sowiety chciały wypróbować solidarność anglo-polską, ponieważ to właśnie bardzo Rosję interesuje. Sowieccy politycy w 1939 r. odnosili się do tej solidarności bez przekonania. Mając ściślejsze informacje o wahanach i różnicach zdań w Rządzie Francuskim niż o powziętym postanowieniu w Londynie, byli skłonni uwierzyć dufnym twierdzeniom Ribbentropa, iż Wielka Brytania będzie starała się wywinąć ze zobowiązań w rzeczy samej w Europie Wschodniej przedsięwziętych — jak wierzyli — w nadziei uwikłania Rosji Sowieckiej w konflikt z Niemcami. W rzeczywistości podtrzymywaliśmy naszą gwarancję, którą ciągle jeszcze honorujemy, lecz byłibyśmy lepiej postąpili, gdybyśmy byli od początku okazali się jaśniejsi i bardziej stanowczy w naszych poglądach, kiedy to Sowiety zaczęły swoje próbné wywiady, sugerując co raz bardziej drastyczne zmiany w Polsce, której udzieliłmy gwarancji. Nie wierzymy, żeby kwestie graniczne i pretensje do linii Curzona miały w sobie jakiś cel, który w kalkulacjach sowieckich rysował się

silniej niż chęć wysondowania reakcji Zachodu. Ogromny błąd psychologiczny popełnili i spełniają nadal ci Anglicy, którzy używają języka i obyczajów Klubu Pall Mall, kiedy w rzeczywistości znajdują się na wschodnim rynku — targowisku. Zgodzić się na pierwszą podaną cenę znaczy tu sprawić, by sprzedawca żałował, że nie zażądał dwa razy więcej.”

„... Sojusz anglo-sowiecki nie ma przed sobą widoków dobrego funkcjonowania, jeżeli nie będzie sojuszem, w którym sojusznicy mówią otwarcie i mają na myśli to co mówią. My wiedzieliśmy, czym była Polska kiedy ofiarowaliśmy jej gwarancję w 1939 r. Był to kraj w określonym miejscu na mapie nie przesunięty w połowie na zachód. Był to kraj z konstytucją z 1935 r., którą tylko sami Polacy mogli zmienić. Był to kraj, z którego politycznych stronnictw żadne nie oddało się Niemcom przeciw Rosji. Był to kraj, jak wszyscy sąsiedzi Rosji, z historycznym doświadczeniem z czasów daleko poprzedzających reżim sowiecki, baczny i czujny, by zachować narodową niepodległość i nie zapasć się w formę protektoratu.”

PROTESTY SPOŁECZEŃSTWA

Najruchliwsze na terenie Wielkiej Brytanii polskie organizacje społeczne, jakimi są Związki Ziem Północno- i Południowo-Wschodnich R.P., wystąpiły ostatnio wobec Prezydenta Raczkiewicza z obywatelskim protestem przeciw kapitulacyjnej polityce Gabinetu p. Mikołajczyka wobec poczynań sowieckich. W dniu 23 września 1944 oba Związki, które zostały powołane przez społeczeństwo do obrony Ziem Wschodnich i ich ludności, przedłożyły Panu Prezydentowi memoriał, obejmujący całość zagadnień wschodnich oraz polityki rządowej w sprawach wschodnich.

Bez potrzeby streszczania całego memoriału, rejestrującego zarówno stan faktyczny jak też i zaniedbania Rządu, można stwierdzić że Związki przypomniały sprawę ludności wywiezionej do Rosji w latach 1939-41 i stwierdziły wręcz winę Rządu w latach 1941-42, kiedy energiczna akcja mogła być znaczną część porzuconych w Rosji rodaków uratować.

Ze zjawisk późniejszych wyróżnione są w memoriale, bez pominięcia zresztą innych, takie fakty jak przede wszystkim decyzja Rządu użycia przeciw Niemcom całej Armii Krajowej na terenach przyfrontowych — w miarę zbliżania się Armii sowieckich — bez uprzedniego zapewnienia naszym żołnierzom *praw kombatanckich*. Skutki tego zaniedbania są już powszechnie znane: represje na wielką skalę czynników sowieckich wobec żołnierzy polskich, którzy walczyli, by pomóc wojskom sowieckim w ich ostatnich ofensywach.

Memoriał dalej krytykuje surowo instrukcje rządowe dla ludności na Ziemach Wschodnich, by tam zostawała, a to wobec opieki jaką rząd z Londynu będzie nad nią rozciągał. Memoriał stwierdza, że brak ostrzeżeń co do prawdziwych zamiarów sowieckich na tych ziemiach, pomnoży znacznie straty narodowe, zwłaszcza w szeregach inteligencji. Memoriał podkreśla, że chodzi o straty, których można było uniknąć.

Oba Związki społeczne surowo krytykują w memoriale Rząd za zatajenie prawdziwych rozmiarów tej ogromnej i od wieków nieznannej katastrofy narodowej, jaką na ziemiach wschodnich stały się nowe przymusowe deportacje ludności polskiej przez władze sowieckie.

Wreszcie Związki ostro występując m.i. przeciw znanemu memoriałowi Rządu polskiego, z dnia 21 sierpnia 1944, dla Rządu sowieckiego, a między innymi przeciw zawartym tam sugestiom o wymianie ludności. Sugestie te *implicite* jeszcze raz zawierają w sobie koncesje terytorialne na rzecz Związku Sowieckiego, a choć nie zostały przez Rząd sowiecki formalnie przyjęte, zostały przez ten Rząd recypowane i zastosowane w tak zwanych traktatach o wymianie ludności, zawartych między marionetkowym Komitetem Lubelskim i przedstawicielami sowieckich Republik (Białoruskiej, Ukrainkiej i świeżo utworzonej Litewskiej), do których Rząd sowiecki bezprawnie wcielił znaczne terytoria polskie.

Wreszcie oba Związki zwróciły w swoim memoriale uwagę Pana Prezydenta na nieleczenie się Gabinetu p. Mikołajczyka z wołą Kraju, wyrażaną przez Radę Jedności Narodowej i inne powołane organy krajowe. Nieomieszkały też oba Związki zająć zdecydowanego stanowiska wobec poczynań Rządu zmierzających do zniesienia stanowiska Naczelnego Wodza, w czym szerokie koła społeczne widzą groźbę wymierzoną w państwowo-polski charakter Polskich Sił Zbrojnych i wręcz w samo ich istnienie. Ta ostatnia sprawa nie została zresztą ujęta w samym memoriale, który przygotowany został przed znaną uchwałą Rady Ministrów z 22 ub.m.

W tym samym okresie czasu przedstawiciele Związków złożyli też wizytę p. Tomaszowi Arciszewskiemu, wybitnemu politykowi socjalistycznemu, który niedawno przybył z Kraju i wyznaczony został na następcę Prezydenta R.P. Delegaci Związków poinformowali p. Arciszewskiego o celach i działalności obu Związków Wschodnich oraz o troskach, jakie ich napełniają wobec rozbieżności stanowiska Kraju w tych sprawach i Rządu p. Mikołajczyka w Londynie.

Korzystając z okazji, jaką nastęrczył krótki pobyt w Londynie Generała Andersa, dowódcy Korpusu Polskiego walczącego we Włoszech, przedstawiciele Związków uzyskali rozmowę z Generałem, w której prosili o przekazanie żołnierzom walczącym pod jego dowództwem wyrazów holdu za przelaną krew i odniesione zwycięstwa oraz zapewnień, że polskie społeczeństwo cywilne dołoży wszelkich ze swej strony starań, by wysiłek żołnierski nie poszedł na marne. Rozmowa z Generałem Andersem miała tym bardziej charakter serdeczny, iż ogromna większość żołnierzy w jego oddziałach pochodzi właśnie z Ziem Wschodnich.

MĄDROŚĆ NAGRODZONA

Mamy na myśli mądrość polityczną pana premiera Mikołajczyka, która wyszła na jaw w decyzji podjęcia w Moskwie rozmów z paru agentami Kominternu w osobach Osóbki etc. Rokując z tymi ludźmi prcm. Mikołajczyk postawił ich na jednej płaszczyźnie ze sobą, wywołując niesłuszne, a jakże niebezpieczne przekonanie u widzów postronnych, że istnieją dwa równorzędne polskie ciała rządowe, reprezentujące dwa różniące się odłamy polskiego narodu.

Znalazło to echo i w debacie w Izbie Gmin w dniu 28 września. Poseł Cocks (labourysta) polemizując z kpt. Grahamem, oświadczył: „Sądzę, że niedorzecznością jest ze strony czcigodnego i dzielnego przedstawiciela okręgu Wirral twierdzić, jak to uczynił, że Rada Narodowa Polski z siedzibą w Lublinie albo związany z nią Komitet Wyzwolenia Narodowego nikogo nie reprezentują w narodzie

polskim. Gdyby tak było, premier polski w Londynie nie uszczyniałby z nimi rozmów w Moskwie, ani też Rząd polski w Londynie nie proponowałby czy też sugerował, aby członkowie owej Rady Narodowej złączyli się z nim razem w nowym rządzie, który ma być powołany do życia w Warszawie po jej wyzwoleniu. Nie czyniliby oni takiej propozycji rządowi czy też organizacji całkowicie nikogo nie reprezentującej. Równie nie-dorzeczne jest sugerować że generał Zymierski, który dowodzi obecnie na froncie silną polską armią, nie ma wcale poparcia ze strony Polaków osiadłych na wyzwolonych terenach Polski."

Zręcznej polityce p. Mikołajczyka dorównują tylko informacje o stanie rzeczy w Polsce posła Cocks'a. Nawet to dowodzenie gen. Zymierskiego, który w istocie rzeczy jest tylko na rozkazy i zawołanie generałów rosyjskich z N.K.W.D. Zukowa, Zawadzkiego Bogdanowa i innych.

Nie można przytem nie wspomnieć z żalem, że nawet Lord Vansittart zdaje się wierzyć w autentyczność Komitetu Lubelskiego, który strofował ostatnio w Izbie Lordów, apelując równocześnie do nich jako do Polaków, by używali bardziej umiarkowanego słownictwa w polskich "domowych kłótniach" (*domestic quarrels*). Ukoronowaniem szkody, jaką prem. Mikołajczyk wyrządził Polsce są takie opinie jak artykuł w *News Chronicle* z 4 października i te słowa o "dwu" polskich ośrodkach politycznych:

"Ta niezdolność do osiągnięcia jedności w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa była zawsze największym obciążeniem Polaków. Doprowadziła ona do upadku Polski przy końcu 18 wieku. Polacy dobrze by zrobili, gdyby odświeżyli sobie znajomość swojej własnej historii politycznej."

Tę zniewagę — i tę radę — powinien wziąć sobie do serca p. Mikołajczyk.

SI MAGNA PARVIS . . .

Jeżeli wolno w ogóle zestawiać wielkie rzeczy z małymi i najmniejszymi, wspomnijmy jaką postawę przybrała wobec tragicznie wielkich wydarzeń w Polsce mała londyńska Rada Narodowa. Oto kilku sumienniejszych członków tej instytucji złożyło jeszcze w dniu 1 września b.r. wniosek *napły*, domagając się, aby Rząd przedstawił Radzie warunki, jakie zapanowały na ziemiach polskich okupowanych przez wojska sowieckie.

Wniosek ten przeleżał miesiąc w biurku, przewodniczącego Rady, prof. Grabskiego, który dopiero w dniu 27 września, po nagleniu przez wnioskodawców, przedstawił wniosek Radzie, która postanowiła, co umiała, a mianowicie odesłała wniosek do . . . komisji.

Widocznie prezydium Rady nie uważało tej sprawy ani za nagłą ani na tyle poważną, by spowodować udzielenie przez Rząd informacji Radzie nawet w ciągu miesiąca.

Zauważyć zaś należy, iż w sprawie aresztowań i deportacji dokonywanych przez władze sowieckie w Polsce, o czym zresztą donosiła część prasy angielskiej, interpelował min. Edena w Izbie Gmin w dniu 27 września poseł z Wycombe Sir Alfred Knox i natychmiast otrzymał odpowiedź.

Wynika z tego, że brytyjski Parlament zdaje się przywiązywać do tych polskich spraw więcej znaczenia, niż polska Rada Narodowa. W brytyjskim Parlamencie bowiem interpelacja nastąpiła na drugi dzień po otwarciu sesji jesiennej, w polskiej zaś Radzie Narodowej wnioski po miesiącu dopiero nadano "bieg urzędowy".

Dla wiadomości społeczeństwa podać należy iż prezydium Rady Narodowej składa się oprócz prof. Grabskiego z pp. Fenglera, Kwiatowskiego i Zaremby. Z postępowania tych osób wynika, że to co się dzieje w Polsce nie napawa ich większą troską, skoro tak sprawy te lekceważą.

DYMISJA I ZASŁUGA GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

Stronnictwo Narodowe zajęło stanowisko w sprawie Generała Sosnkowskiego w przemówieniu Prezesa Bieleckiego w dniu 27 ub.m. na zebraniu publicznym w Londynie. Treść tego przemówienie podajemy na innym miejscu. Zadaniem autora niniejszych not jest nie tyle zajmować formalnie jakieś stanowisko, ile wydobyc wszystkie istotne elementy sprawy. W obecnym okresie wojny tyle wysiłku obcych agentur idzie na urobienie opinii polskiej, iż jest najważniejszym może dziś obowiązkiem *Myśli Polskiej* dawać czytelnikom niezależne i prawdziwe oświetlenie wypadków — tak aby Polacy sami przede wszystkim nie zaczęli myśleć mętnie i błędnie.

Stwierdźmy więc przede wszystkim, że Generał Sosnkowski swoim odważnym wystąpieniem, które posłużyło za pretekst do usunięcia go ze stanowiska Naczelnego Wodza, zasłużył sobie na wdzięczność społeczeństwa i odniósł moralne zwycięstwo. Wprawdzie moralne zwycięstwa dziś się nie liczą, ale nadejście niewątpliwie czas, kiedy będą się liczyć. Rozwój wypadków okazał, że Generał Sosnkowski miał rację, że o pomoc dla Warszawy należało krzyczeć na cały świat, gdyż inaczej mordowano by Polaków i sprawę polską po cichu, przy pełnej dyskrecji dobrze wychowanych dyplomatów. Wystąpienie Generała Sosnkowskiego przerwało tę ciszę w Londynie i wsparło potężnie koncepcję polityczną Kraju przeciw fałszywej i szkodliwej koncepcji oficjalnego polskiego Londynu.

Następnie należy ustalić, że Generał Sosnkowski został usunięty ze stanowiska Wodza Naczelnego nie za swój Rozkaz Nr. 19, jak to insynuują półoficjalne komunikaty *Dziennika Polskiego*, ale pod naciskiem pośrednim Rządu sowieckiego i bezpośrednim naszych sojuszników angielskich w Londynie. Tak poważne pismo, jak *The Spectator* z 6 października 1944 pisze o udzieleniu dymisji Generalowi Sosnkowskiemu:

"Było to poświęcenie na rzecz żądań rosyjskich i to poświęcenie oczywiście upokarzające. Zostało ono wymuszone na Polakach przez ich przyjaciół w Londynie (*"That was a sacrifice, and obviously a humiliating sacrifice, to Russian demands. It had been pressed on the Poles by their friends in London . . ."*) i było przedmiotem długich i uciążliwych dyskusyj w Gabinetie polskim w Londynie, oraz między Gabinetem i Prezydentem, w którego rękach spoczywała możliwość udzielenia Generalowi Sosnkowskiemu dymisji".

Nie należy natomiast wierzyć szerzonym przez polskie koła rządowe pogłoskom, że interwencje brytyjskie spowodowane zostały tym, że to właśnie Brytyjczycy zapalali nagle niechęcią do Generała Sosnkowskiego ze swoich własnych pobudek. Brytyjczycy są zbyt dojrzałymi politykami, żeby kierować się w polityce elementem obraz i niechęci osobistych — zwłaszcza gdy strona o którą chodzi ma rację.

Niektóre organy prasy brytyjskiej podnosiły, że Generał Sosnkowski zamieścił w krytykowanym rozkazie twierdzenia "nieodkładne"

(*inaccurate* — pisał *Daily Telegraph*). "Strata 27 maszyn nad Warszawą, poniesiona w ciągu miesiąca, jest niczym dla lotnictwa Sprzymierzonych, które posiada obecnie kilkadziesiąt tysięcy samolotów wszelkiego rodzaju i typu" — podniósł w swoim rozkazie z dn. 1 września Gen. Sosnkowski. Brytyjski zaś Minister Lotnictwa, Sir Archibald Sinclair, odpowiadając lojalnie na pytanie posła konserwatywnego kpt. Bullock'a w dn. 4 października, oświadczył: "*Meldowane straty w operacjach między Włochami i Warszawą od ich początku w sierpniu aż do 29 września 1944 wynosiły 28 straconych samolotów i 190 lotników, którzy nie powrócili z wypraw.*" Nie ma tu więc żadnej rozbieżności. Jest za to rozbieżność między cyfrą straconych lotników podaną przez Min. Sinclaira, a cyfrą z komunikatu Rządu polskiego z 12 września, który mówił o straconych w tych operacjach 250 lotników.

Równie niesłuszne były i są zarzuty co do tego, czy Polska byłaby wystąpiła przeciw Niemcom sama bez sojuszu z Anglią, czy nie. Prasa brytyjska, a przynajmniej jej część z *The Times* na czele, poddawała naszym kołom rządowym, że powinny się obrzucić o ten ustęp w Rozkazie Nr. 19, który mówił, że "Polska wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego i otrzymawsze jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z niemiecką potęgą". I rzeczywiście, komunikat P.A.T. ogłoszony w *Dzienniku Polskim* w dniu 26 września 1944 twierdził iż "rząd R.P. nie solidaryzuje się w szczególności ze wstępem do rozkazu Nacz. Wodza Nr. 19, głoszącym, że to zachęta i gwarancja brytyjska skłoniły Polaków w 1939 r. do przeciwstawienia się Niemcom". Wystarczy porównanie tekstów. Autorzy komunikatu z wyraźną złą wolą wyczytali w Rozkazie Nr. 19, czego tam nigdy nie było.

Ale było co innego. Było powołanie się na sojusz z Wielką Brytanią, od której pomoc nam się należy. Pomoc we formie całego i jak najpełniejszego wysiłku militarnego i politycznego, tak właśnie jak to było, jest i będzie ze strony polskiej.

Inna rzecz, że powoływanie się na traktat z Wielką Brytanią powinno było nastąpić w enuncjacjach Premiera i Ministra Spraw Zagranicznych! I na tym polega kamień obrazy. Bo wystąpienie Naczelnego Wodza wyraźnie, choć pośrednio tylko, wskazywało na bezczynność Rządu, tam gdzie działać był powinien, na jego unізoność tam, gdzie powinien być występować z jasnym czołem i otwartym obliczem. Naczelnny Wódz zwracał się do żołnierzy ginących w walce dlatego beznadziejnie, że w Londynie zwraca się uwagę przede wszystkim na takt, a nie na to, że Polska ginie. Jeżeli jednak Polska miałaby zginąć w sposób taktowny, to lepiej niech ratuje się sposobami nietaktownymi. A już napewno żołnierze warszawscy nie mogliby pojąć londyńskiego taktu i londyńskiej elegancji.

Na uwagę zasługuje okoliczność, iż politycy z Pałacu Rotshilda występując gdzie mogą przeciw hasłom mocarstwowym w polskich koncepcjach politycznych i głosząc konieczność Polski małej i słabej, obrazili się teraz na Generała Sosnkowskiego za to, iż przypomniał, że Polska jako państwo o siłach *ograniczonych* wchodziła do wojny z sojuszem brytyjskim. Nie biorą zaś pod uwagę nowonawróceni "mocarstwowcy" ze Stratonu i od Rotshilda, iż skoro walczylibyśmy z Niemcami "i tak", bez sojuszu z Wielką Brytanią, to politycy brytyjscy nie potrzebują się troszczyć o świadczenia wzajemne dla nas. Świadczenia za świadczenia, zobowiązania za zobowiązania. Nie płaci się za to, co się ma za darmo.

Istotą jednak rzeczy, jeśli idzie o posunięcie Gabinetu p. Mikołajczyka, jest korzystanie z trudności międzynarodowych, żeby załatwić swoje własne, partyjne porachunki. W tym wypadku korzysta się z nacisku rosyjskiego i niedbałej postawy angielskiej, żeby realizować dyktaturę p. Mikołajczyka i jego parafialne koncepcje o rządzeniu państwem.

Do niedawna jeszcze środowisko p. Mikołajczyka nie szczydziło sił w udwadnianiu, jak ważna w czasie wojny jest instytucja Naczelnego Wodza. Ignacy Paderewski, który był patronem obecnego rządu, mówił w dniu 23 stycznia 1940 r. w Paryżu:

"Powstanie silnej armii jest naszym głównym zadaniem i przed tym zadaniem ustąpić muszą na drugi plan wszystkie inne. Naczelnemu Wodzowi na okres wojny muszą się wszyscy podporządkować bez zastrzeżeń. Im prędzej tę zasadę uznamy, tym łatwiejsza i tym wydatniejsza będzie jego praca, tym pewniej zbliżymy się do ostatecznego zwycięstwa".

Prof. Grabski zaś, obecny opiekun duchowy i umysłowy p. Mikołajczyka, w swoim liście otwartym do Generała Sosnkowskiego w marcu 1943 przypominał, że w sierpniu 1920 stronnictwa polityczne nie domagały się ustąpienia Naczelnego Wodza, choć stosunek ich do jego koncepcji był "zdecydowanie krytyczny". "Również uderzeniem w Państwo jest podkopywanie w czasie wojny zaufania żołnierzy do Nacz. Wodza i to fałszywymi informacjami" — pisał wtedy Prof. Grabski.

Zgadza się co do joty.

Notując wszystkie ważniejsze momenty w sprawie Generała Sosnkowskiego, nie można wreszcie nie wyrazić zdumienia, że stronnictwo socjalistyczne dało się w tej sprawie tak całkowicie zwięzić z drogi poważnej pracy państwowej na podwórko emigracyjnych porachunków i obcych sugestji.

O NACZELNE WODZOSTWO

Po dymisji Generała Sosnkowskiego Wodzem Naczelnym zamianowany został Generał Bór-Komorowski, dowódca naczelny Armii Krajowej i wódz Powstania Warszawskiego w sierpniu i wrześniu 1944. Generał Komorowski dostał się jednak do niewoli niemieckiej razem ze swymi warszawskimi oddziałami i obecnie fizycznie już nie może sprawować funkcji Naczelnego Wodza.

Należy podać w wątpliwość mądrość tych doradców Prezydenta, którzy wysunęli właśnie Gen. Komorowskiego na opróżnione stanowisko Naczelnego Wodza, nie pytając go reszta o zdanie i zgodę. Generał Komorowski ma wszystkie dane osobiste do sprawowania tej najwyższej godności w Polskich Siłach Zbrojnych. Generał Komorowski ma już zapewnione zaszczytne miejsce w historii Polski i niewątpliwie zapisze swoimi czynami wiele jeszcze jej stronic, ale — nie wątpimy w to — nie byłby wyraził swej zgody na ten projekt. Wnioskodawcy mierzyli niewątpliwie wodza warszawskiego powstania swoją własną osobistą miarką. Naczelny Wódz musi jeszcze przebywać poza Krajem, więc jak można było przypuszczać, że Gen. Komorowski zgodzi się na dobrowolne opuszczenie Kraju, Armii Krajowej, Ruchu Podziemnego, swoich żołnierzy, swojej organizacji, która była częścią jego myśli i jego duszy? Przecież Generał Komorowski był wodzem i twórcą Armii Podziemnej, której istota polega na przebywaniu i walce w Kraju okupowanym przez wroga! A ze wszystkiego co się o Generale Komorowskim wie, widoczne jest, że to i bohaterski żołnierz i pełny dżentelmen i wzór oficera.

Skoro jednak mianowano Gen. Komorowskiego Naczelnym Wodzem i skoro dostał się on następnie do niewoli razem z podległymi mu oddziałami, których opuścić nie mógł, wytworzyła się nowa zupełnie sytuacja. Znowu nie mamy Naczelnego Wodza.

Polska musi mieć w czasie wojny Naczelnego Wodza, jak zawsze go miała w ciągu wieków. Musi go mieć w czasie, kiedy główne kierownictwo państwowe znajduje się zagranicą, żeby jednoczyć wszystkie rozproszone wysiłki militarne, utrzymać jedność Sił Zbrojnych i służyć im jako symbol, że nie są kondotierami, ale żołnierzami Rzeczypospolitej, żeby wreszcie przygotowywać odtworzenie jednolitej, jedną myślą, jednym duchem i jedną doktryną wojenną ożywionej Armii w Polsce.

Musi też Polska mieć Naczelnego Wodza gotowego na ten okres, kiedy Najwyższe Władze Państwowe znajdują się już na ziemi ojczystej, a stan wojenny nie będzie jeszcze zakończony. Tam na miejscu, w Polsce, warunki pracy będą inne, niż na emigracji, i tam się dowodnie okaże, że nie można kopiować wzorów zagranicznych, brytyjskich czy innych, że dla zaradzenia naszym potrzebom oprócz się musimy na własnych doświadczeniach i wzorach.

A więc jasne się staje, że ten jeden z kilku najwyższych urzędów państwowych nie może być przywiązany do osoby, która znajduje się w przemocy wroga. W ustroju monarchicznym stanowisko Głowy Państwa jest najściślej związane z osobą i jeżeli Król znajdzie się w niewoli, nie składa się go wprawdzie z tronu, ale ustanawia się regenta. Nie może żaden Kraj powiedzieć: król jest w niewoli więc nikt nie sprawuje urzędu króla. Tak jest ostatnio w Belgii. W ustroju republikańskim wszystkie urzędy są przenośne, jak to sprawdziliśmy z urzędem Prezydenta w 1939 r. Przenośny jest więc i urząd Naczelnego Wodza.

Problem polskiego Naczelnego Wodza łączy się też z polityką ościennego mocarstwa, które dąży do kolejnej likwidacji wszystkich instytucji, stanowiących istotę naszego niepodległego bytu, od Konstytucji zaczynając, na prawie nadawania obywatelstwa kończąc.

Niepodległość Polski, jej prawa zasadnicze, jej statut wojskowy, dobro Sił Zbrojnych — domagają się mianowania nowego Naczelnego Wodza.

MAJDANEK

Źródła sowieckie przynoszą szczegółowe wiadomości o tym co w słynnym obozie koncentracyjnym niemieckim w Majdanku, pod Lublinem, znalazły specjalne organy śledcze wydelegowane przez czynniki sowieckie. Oboz w Majdanku pokrywał przeszło 270 hektarów przestrzeni i liczył 144 baraków, z których każdy miał mieścić po 300 osób. Oprócz tego było wiele budynków specjalnych. Oboz otoczony był dwoma rzędami drutów kolczastych naelektryzowanych, podobne przegrody otaczały przedziały wewnętrzne, sekcje obozu. Przeciętnie oboz mieścił do 40 tysięcy więźniów, po których wymordowaniu nadchodziły nowe grupy. Oboz mieścił jeńców polskich i sowieckich oraz obywateli ze wszystkich krajów europejskich przez Niemców okupowanych. Pozostały po nich duże ilości paszportów i dowodów osobistych, wiele nazwisk zawierają rejestry "szpitala obozowego" (z którego wyprawiano zwykle ludzi na śmierć). Wiele szczegółów odtworzono z zeznań świadków, rekrutujących się z b. mieszkańców obozu, lub jego funkcjonariuszy. Ogromna ilość ofiar należała do narodowości żydowskiej.

"Wyzwienie" w obozie obliczone było na doprowadzenie więźniów do śmierci

głodowej, bądź z wycieńczenia, oraz na osłabienie ich zdolności oporu przy mordowaniu innymi środkami. To samo miały na celu b. ciężkie prace wykonywane przez więźniów, bicie i tortury przy każdej sposobności. Mordowano więźniów przy pomocy masowego rozstrzelania, bądź też w celach gazowych i t.zw. "wozach śmierci". Cele gazowe miały pojemność mordu 1.914 osób równocześnie. M.i. znaleziono na terenie obozu 535 cylindrów zawierających preparat trujący "cyklon-B2", zawierający kwas pruski.

Dla zatarcia śladów zbrodni funkcjonowały specjalne piece do palenia ciał, z możliwością utrzymania temperatury 1500 stopni Celsjusza oraz przepustowością 1,920 ciał w 24 godzinach. Ponadto funkcjonowały specjalne stopy całopaleniu ze zwykłego drzewa. Wedle opinii powołanej przez czynniki sowieckie komisji śledczej razem spalili Niemcy w Majdanku 1.380.000 ciał zamordowanych przez siebie ofiar. Komisja znalazła w magazynach obozu 820.000 par obuwia po zamordowanych. Znaczne ilości obuwia i odzieży zostały wysłane z Majdanka do magazynów Gestapo w morawskim mieście Brno oraz w Berlinie. Komisja oceniła całą liczbę ofiar na przeszło 1.500.000.

Niestety, czynniki sowieckie zamiast otworzyć jak najszerzej dostęp do znalezisk w Majdanku przedstawicielom opinii publicznej z całego świata, ograniczyły się do powołania komisji śledczej z udziałem kilku obywateli polskich. Nie naśladują więc czynniki sowieckie Niemców, którzy do Katynia zwozili lekarzy i dziennikarzy z różnych krajów europejskich. A szkoda, bo Polacy i tak mają swoje własne wiadomości o katowniach niemieckich i komunikaty komisji z Majdanka są dla nich tylko potwierdzeniem tego, co i tak im było znane. W krajach natomiast anglosaskich duża część opinii publicznej nie jest jeszcze wcale przekonana.

Postawa oficjalnych czynników sowieckich wynika napewno nie z chęci oszczędzenia Niemców, lecz z postanowienia odciąć od świata okupowanej przez siebie Polski. Profitują z tego jednak Niemcy.

Wreszcie rzecz najbardziej znamieną: w barakach obozu w Majdanku znaleźli się ostatnio oficerowie i żołnierze polskiej Armii Krajowej, rozbrojeni przez wojska sowieckie i tam internowani. Wymowa tego faktu tłumaczy wszystko. Dla ułatwienia podboju Polski rezygnuje się z możliwości porażenia Niemców w opinii świata na lat sto. Nie jest to polityka rozważna, ani przewidująca.

ŻYDZI W POLSCE

Pewna ilość informacji o położeniu w Polsce ukazuje się w światowej prasie żydowskiej, która ma do dyspozycji swoje własne źródła informacyjne, odrębne od naszych. Prasa ta interesuje się Polską tylko ze swojego specjalnego, żydowskiego, punktu widzenia, troszcząc się głównie o los Żydów. Informacje te jednak mają swoje znaczenie również dla społeczeństwa polskiego, gdyż odnoszą się do naszego Kraju, a nawet dotyczą bezpośrednio szerokich kół polskich, które udzielają czynnej pomocy Żydom.

O losie Żydów pod okupacją niemiecką opowiedział świeżo człowiek, który nie dawno udał się z Londynu do Polski, wracając po kilku miesiącach znowu do Londynu. Mamy na myśli znanego Dr. Józefa H. Retingera, którego wywiad na temat losu Żydów w Polsce ukazał się niedawno w londyńskiej *The Jewish Chronicle*. (Rzecz osobliwa, iż p. Retinger określił przy tej sposobności samego siebie, jako katolika często przed wojną atakowanego w Polsce "przez elementy

antyżydowskie" i to za akcję w obronie Życów. Nie wchodząc absolutnie w najściślejsze przekonania osobiste p. Retingera, trzeba jednak zaznaczyć, że nie przyznawał się on dotąd do swoich przekonań katolickich i w tym charakterze katolikiem w Polsce nie jest znany, Żydów zaś w Polsce bronić nie mógł z tej prostej przyczyny, iż w przerwie między obu wojnami już w Polsce nie mieszkał, spędzając swój czas na cudzoziemskiej służbie w różnych okolicach kuli ziemskiej. Nie zajmujemy się jednak obecnie osobą p. Retingera, tylko jego świadectwem o sytuacji Żydów w Polsce.)

P. Retinger więc twierdzi, na podstawie informacji zaczerpniętych na miejscu, że wiadomości o masowych niemieckich mordersztwach Żydów w Polsce nie są przesadzone. Niemcy strzelają, bez ostrzeżenia nawet, do każdej osoby podejrzanej o przynależność do narodowości żydowskiej. "Wedle naszych ocen — oświadczył p. Retinger — liczba Żydów wytopionych w Polsce wynosi ponad dwa i pół miliona. Na całym polskim terytorium nie ma więcej Żydów niż od 100 do 200 tysięcy, z których 60 do 160 tysięcy ukrywa się, 40 zaś tysięcy znajduje się w więzieniach, obozach pracy i t.p." W Warszawie p. Retinger widział Żydów belgijskich i holenderskich, którzy w liczbie jakich 20 tysięcy znajdują się w obozie koncentracyjnym na terenie b. ghetta i używani są do prac przez Niemców. Są to mężczyźni poniżej 40 lat.

P. Retinger rozmawiał w Warszawie z członkami polskiego podziemnego Komitetu Pomocy Żydom. Oświadczyli oni, że zwykle Komitet był w stanie udzielić Żydom ukrywającym się w domach polskich pomocy w odzieży i żywności, natomiast o wiele trudniej przedstawia się sprawa wysyłki tych nieszczęśliwych tajnymi drogami zagranicę, a to z powodu ryzyka i braku dostatecznych zasobów pieniężnych na ten cel.

P. Retinger rozmawiał ponadto z wielu Żydami, a nawet ze swoimi osobistymi przyjaciółmi i znajomymi z okresu przedwojennego. Żydowie ci żyli w piwnicach od dwu już lat, wyglądali przeraźliwie blade i skarżyli się na niedostateczne zainteresowanie się ich losem w krajach alianckich, co uwydatnia się w słabej propagandzie radiowej. Zarzucali oni też swoim współpracownikom żyjącym w bezpieczeństwie zagranicą, iż nie wyzyskali ani nie wypróbowali nawet wszystkich możliwych dróg pomocy Żydom w Polsce. P. Retinger pocieszał ich jak mógł. "Przyniosłem im pewną pociechę — mówił p. Retinger — kiedy powiedziałem, jak to Żydzi w Anglii i Stanach Zjednoczonych starają się im pomóc."

W tych warunkach, w jakich zastał p. Retinger swoich rozmówców w Polsce, nie można mu brać za złe, iż starał się nieszczęśliwych pocieszyć słowami pełnymi nadziei, ale bez większego związku z rzeczywistością.

WIADOMOŚCI Z OKUPACJI SOWIECKIEJ

Równocześnie z informacjami z okupacji niemieckiej napływa druga fala wiadomości o losie Żydów w Polsce, a to z okupacji sowieckiej i z samej Rosji. Najwybitniejszą osobistością żydowską pod okupacją sowiecką w Polsce jest dr. Emil Sommerstein, wieloletni poseł syjonistyczny ze Lwowa na Sejm polski. Uwięziony przez Rosjan w 1939 r. śmiertelnie chory w więziennym szpitalu sowieckim w 1941 r., w okresie zawierania paktu sowiecko-polskiego, nie został wtedy wypuszczony na wolność. Dziś wyleczony Dr. Sommerstein jest członkiem kreowanego

przez Sowiety "Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego", podobnie jak niektórzy inni Żydzi. Na uwagę zasługuje, iż w stosunkach z Rządem polskim, dopóki nie zostały one zerwane w 1943 r., strona sowiecka odmawiała obywatelstwa polskiego Żydom ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, a w niektórych wypadkach również Żydom z innych stron Polski, teraz zaś obsadza nimi polskie rzekomo organy, z którymi wkracza do Polski.

Dr. Sommerstein — donosi *The Jewish Chronicle* — który w "Komitecie Wyzwolenia" piastuje "tekę" odszkodowań wojennych, założył już osobne Biuro Żydowskie. Oświadczył on, że z 3.500 tysięcy Żydów w Polsce przed wojną, 500 tysięcy zostało ocalonych przez Rosjan w latach 1939-1941. Około 50 tysięcy ewakuowanych zostało do Ameryki, Wielkiej Brytanii i Palestyny. Trzy miliony Żydów, wedle oceny Dr. Sommersteina, zamordowali w Polsce Niemcy, z tego jeden milion w Majdanku pod Lublinem. Tylko sto tysięcy Żydów w Polsce miało uciec śmierci z rąk niemieckich. We Lwowie ocalało 2 tysiące Żydów, w miejscowości Krassek(?) 300, w Chełmie 250, w Łukowie 200, w Włodawie 150, po 100 w Zamościu i Siedlcach i 50 w Jarosławiu. Z Krakowa doszły Dr. Sommersteina słuchy o 60 tysiącach Żydów zatrudnionych tam w fabrykach wojennych niemieckich, w Częstochowie miało przebywać 2.000 Żydów i w Warszawie 8.000.

Z innych miejscowości *The Jewish Chronicle* wymienia 50 Żydów zarejestrowanych przez "Komitet Wyzwolenia" w samym Lublinie i 1.000 w okręgu. Do dnia 15 sierpnia 85 Żydów — mężczyzn i kobiet — zarejestrowano w Białymstoku, zajętym przez Rosjan

przy końcu lipca. W Wilnie wiadomo o 1.200 Żydach, którzy przeżyli panowanie niemieckie, z tego połowa w oddziałach partyzanckich. W Grodnie, jak notuje znowu *The Jewish Standard*, z 45 tysięcy Żydów przed wojną przeżyło tylko 200.

Gazety żydowskie w Londynie zawiadamiają czytelników, iż mają listy imienne ocalonych Żydów w Polsce z poszczególnych miast, jak n.p. Lublina i Grodna. Dr. Sommerstein wysłał specjalny apel do żydowskich organizacji w Ameryce o wysyłanie delegacji do obszarów polskich, z których wyparte zostały wojska niemieckie, w celu zorganizowania pomocy. Pomoc ta ma objąć zarówno Żydów w samej Polsce, jak i Żydów z Polski w Związku Sowieckim. Wielka kampania ma również być wszczęta na ten cel w Wielkiej Brytanii.

Ostatnio, jak donosi znowu *The Jewish Chronicle*, powołano do życia w Moskwie Komitet Organizacyjny Żydów Polskich, organizację odrębną formalnie od "Komitetu Wyzwolenia". W skład jej wchodzi między innymi: wspomniany już Dr. Sommerstein; Dr. Leon Schuldenfrei, b. Dziekan Izby Adwokackiej w Krakowie, obecnie zaś szef Biura Prawnego przy Prezydium "Komitetu Wyzwolenia"; rabin z Grodna Steinberg obecnie członek t.zw. Krajowej Rady Narodowej w Polsce; major Herschenkor, obecnie komendant "polskiego garnizonu miasta Lublina"; rabin Leib Szczekacz i major Julian Finkelstein, obecnie komendant "Polskiej Szkoły Oficerskiej". Celem Komitetu jest utworzenie bezpartyjnej reprezentacji Żydów Polskich w Związku Sowieckim i nawiązanie łączności z Żydami, którzy przeżyli okupację niemiecką w Polsce.

KORRESPONDENCJA ZE WSCHODU

POLSKIE ŻYCIE SPOŁECZNE W PERSJI

NA wiosnę i w lecie 1942 r. z Rosji sowieckiej ewakuowana została, wraz Armią Polską (Gen. Andersa) do Persji część ludności polskiej, deportowanej w latach 1939 do 1941 w głąb Z.S.S.R. Persja miała być jedynie terenem przejściowym dla dalszej ewakuacji obywateli polskich do Afryki Wschodniej, Indyi i Meksyku. Wbrew pierwotnym zamiarom nie dało się natomiast przerwucić całego tego nowego "uchodźstwa" na wymienione tereny i mimo ustawicznie prowadzonej ewakuacji w latach 1942 i 1943 liczba Polaków w Persji zmniejszała się stosunkowo nieznacznie — od dwudziestu kilku do kilkunastu tysięcy. Dzięki wzmocnionej ewakuacji w 1944 r., obecnie na terenie całej Persji jest zaledwie kilka tysięcy obywateli polskich.

Największym ośrodkiem uchodźstwa polskiego jest Teheran, stolica kraju, gdzie ludność naszą rozmieszczono w trzech obozach, odległych o kilka kilometrów od miasta oraz częściowo w mieście. Następnym ośrodkiem, głównie dla dzieci i młodzieży przeważnie sierot po rodzicach zmarłych w Z.S.S.R., jest Isfahan, dawna stolica Persji. Niedaleko Zatoki Perskiej, w Achwazie jest obóz przejściowy dla wyjeżdżających z Persji drogą morską. Wreszcie nieduże środowisko dla dzieci (sierot) w Meszedzie, w północno-wschodniej części kraju i był to raczej obóz przejściowy dla nielicznej grupy dzieci ewakuowanych z Z.S.S.R. wprost do Indyi, drogą lądową.

Teheran jest głównym ośrodkiem życia

społecznego polskiego, do którego ludność polska po przeżyciach w Rosji chętnie się garnęła. Dało się zauważyć zjawisko dążenia, w drodze reakcji po tym wszystkim co było w Rosji, do swobodnego życia społecznego w polskim środowisku. Tym, między innymi, zdaje się tłumaczyć rozwój życia politycznego i społecznego wśród uchodźców w Teheranie.

Już we wrześniu 1942 r. z inicjatywy działaczy społecznych ze Lwowa, a głównie adw. D. Maciejki, powstaje *Koło Lwowian i Ziemi Południowo-wschodnich R.P.* Na prezesa Koła wybrano Inż. Michała Kolbuszowskiego, b. Prezydenta Izby Inżynierskiej we Lwowie i b. wiceprezydenta m. Lwowa. Koło, skupiające tysiące Polaków z Ziemi Południowo-Wschodnich, jest wyrazicielem opinii publicznej Polaków poza Krajem w sprawie najżywotniejszych dla Polski zagadnień. Koło wysłało cały szereg memoriałów i depesz do osobistości świata politycznego polskiego i anglosaskiego. Zgromadzenia i manifestacje organizowane przez Koło Lwowian należały do najbardziej udanych. Poza wystąpieniami w sprawach publicznych Koło ogranicza zebrania dla swych członków w postaci uroczystości, opłatków, wycieczek i t.p.

Nie u wszystkich jednak czynników społeczna praca organizacyjna spotyka się z należytnym uznaniem i pomocą. Prezes Koła w jesieni 1943 r. usunięty został z posady w jednym z polskich urzędów (prowadził

(Dokończenie na str. 1079 u dołu)

JAN RAJECKI

ZWIERCIADŁO PRZESZŁOŚCI

TYTUŁ ten jest zapożyczony od książki Zilliacus'a, którą mam nadzieję czytelniczcy *Myśli* wkrótce poznają, tytuł bardzo wymowny, bo w historii, jak w lustrze należy się przeglądać, szczególnie aby zrozumieć usposobienie i obyczaje narodów. Za takie dwa zwierciadła posłużą nam: biografia *Jana Księcia Marlborough*, napisana przez jego potomka Winstona S. Churchill'a, i trzytomowa praca G. M. Trevelyana, nosząca tytuł *"Anglia pod panowaniem Królowej Anny."*

Biografia Księcia Marlborough jest świetna pod względem stylu i daru opowieści. Atmosfera XVII w., jaka ją otacza, i opisy bitew przypominają chwilami pióro i talent Sienkiewicza. Ze wszystkich tomów końcowy, czwarty, wydaje się najciekawszy. Kreśli on przebieg pięciu ostatnich lat wojny, o spadek hiszpański, czyli dzieje wielkiej koalicji, zwalczającej Ludwika XIV przed pokojem w Utrechcie. Autor, w obronie swego wielkiego przodka prześladowanego przez partię przeciwną — torysów, jednoczy się z uprzedzeniami i rankorami whigów: postacie Harley'a lorda Oxford i St. John'a lorda Bolingbroke nabierają pod jego piórem nieśmiertelnej deformacji lotrów. Równocześnie z myślą mu nie schodzą bardzo bliskie analogie, a opowiadając jak w XVIII w. Anglia zdradziła aliantów, a zbratała się z przeciwnikami, przypomina inne przesunięcie sojuszów, zaraz po pokoju wersalskim — kiedy w polityce angielskiej Niemcy zaczęły więcej znaczyć od Francji.

Obszerna praca G. M. Trevelyana, krewnego Maucaulay'a, jest wolna od stronnictwej namiętności i przedstawia bezstronnie zasługi obu grup politycznych, kierujących Anglią. Temat, o wiele ogólniejszy, nie pozwala na sceny jak z powieści i barwny opis intryg zakulisowych, jaśniejszy za to ukazuje przyczyny i skutki, które doprowadziły do pokoju w Utrechcie.

Owa wojna o sukcesję hiszpańską w 1701 r.

(Dokończenie ze str. 1078)

referat cementarny — budowa nagrobków na licznych tam grobach polskich) i zmuszony został w ten sposób do objęcia funkcji stróża nocnego w angielskiej firmie transportowej (UKCC). Zresztą pracuje tam razem z kilkunastu innymi polskimi stróżami nocnymi, ludźmi z wyższym wykształceniem.

W grudniu 1942 r. powstał *Związek Ziemi Wileńskiej*, o podobnych celach jak Koło Lwowian, grupujący społeczeństwo polskie z *Ziem Północno-Wschodnich*. Prezesem Związku jest P. Czarnowski, b. poseł na Sejm Wileński.

Z organizacji typu zawodowego najliczniejsze jest *Koło Prawników Polskich*, którego celem jest skupienie i obrona interesów tego nielicznego elementu prawniczego, który ocalał z Rosji, a nie znalazł należytej opieki i poparcia. Staraniem Koła Prawników zorganizowany został w jesieni 1943 r. kurs administracyjny dla młodzieży. Odbył się też cały szereg zebrań, poświęconych podtrzymaniu wiedzy prawniczej członków.

Ożywioną działalność rozwija w Teheranie *Akcja Katolicka*, która obejmuje swoim zasięgiem wszystkie środowiska uchodźstwa polskiego na Wschodzie. Na czele Akcji Katolickiej stoi mec. Stankiewicz.

rozpoczęła się w warunkach przypominających rok 1939.

Anglia, prowadzona umiejętną ręką Wilhelma Orańskiego, po pokoju w Ryswiku zapadła w okres dobrze wszystkim znanego pacyfizmu i oszczędności. Oficerowie i żołnierze zwolnieni ze służby nie otrzymali przyznanego im pół-zołdu. Weterani z pod Bojne i Namur traktowani byli jako "plaga narodowa", zarówno niebezpieczna dla konstytucji jak dla uczciwych ludzi. Wielu z nich, rzeczywiście bez środków do życia, rabowało na gościńcach. Siły zbrojne Anglii zredukowane zostały do 7000 na samej Wyspie i 12.000 dla pilnowania Irlandji. Anglia nie liczyła wówczas więcej jak 5 i pół miliona mieszkańców.

Za Kanalem leżała Francja, kraj trzy razy licznie zaludniony, z armją 180,000 żołnierzy. Sami Hiszpanie, olśnieni graniczącą z nimi potęgą, wymogli na umierającym swoim królu, aby zamiast Habsburgowi tron zapisał wnukowi Ludwika XIV, Filipowi ks. Anjou. Oznaczało to przejście pod berko poplecznika Francji i wpływy francuskie — Włoch, Hiszpanii, i co znacznie ważniejsze amerykańskich kolonii pod berłem hiszpańskim, oraz południowych Niderlandów, obwarowujących bezpieczeństwo Holandii. Ta ostatnia, zarówno jak Anglia, traciła wolność dróg na Morzu Śródziemnym, handel ze Wschodem przez Turcję, a szczególnie nieocenione przywileje handlowe w hiszpańskich Indiach, czyli Ameryce południowej.

Z początku Anglia gotowa była na układy, czyli na podział spadku, ofiarowując Burbonom Hiszpanię i za-Atlantyckie posiadłości, a Domowi Austriackiemu Włochy, wyspy na Morzu Śródziemnym i Niderlandy. Dom Austriacki nie budził zazdrości angielskiej, bo posiadłości jego były kontynentalne, nie miał floty, a tymbardziej kolonialnych ambicji. Do układów i podziału nie doszło, bo Ludwik XIV uderzył na linię fortec, broniących Holandii. Gdyby dzielne Stany Holenderskie

Bardzo owocną pracę na polu zbliżenia kulturalnego polsko-perskiego prowadzi *Towarzystwo Studiów Irańskich* pod kierownictwem Dr. Stanisława Kościalkowskiego, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Poza licznymi odczytami pracę Towarzystwa wieńczy kilka wydawnictw naukowych.

Jako przejaw społeczno-obywatelskiej pracy wymienić należy również *Szkółę Polską* w Teheranie (szkoła powszechna i gimnazjum), zorganizowaną dzięki pomocy Polonii Teherańskiej, osiadłej w Persji przed obecną wojną, szkołę prowadzoną do pewnego czasu przez jednego z wybitniejszych pedagogów, b. wizytatora Józefa Piotrowicza.

"Ognisko" P.C.K. w Teheranie prowadzi świetlicę, bufet i tanią stołówkę. Koncentruje ono życie kulturalno — towarzyskie uchodźców polskich i Amerykanów polskiego pochodzenia z garnizonów wojsk amerykańskich. "Ognisko" to, pod względem miłej atmosfery daleko wyprzedza wszystkie inne tego typu instytucje P.C.K. na Wschodzie.

Wskutek ewakuacji uchodźstwo polskie w Persji, jeśli nie ulegnie zupełnej likwidacji, zmniejszy się do minimum. W związku z tym i zakres pracy organizacji społecznych odpowiednio się ograniczy.

Teheran, sierpień 1944.

Z. K.

nie miały 45.000 wojska, podniesionych szybko do 80.000, los ich zostałby przesądzony i Wielki Alians nigdyby nie powstał. Holendrzy później przypominali te zasługi, ale ponieważ nie byli już potrzebni Anglii starano się je zlekceważyć.

Po ośmiu latach wojny, w 1709, Wielki Alians, prowadzony militarnie przez dwóch wielkich wodzów: ks. Eugeniusza Sabaudzkiego i ks. Marlborough, znajdował się w szczytu swego powodzenia. Francję czekała jeszcze straszna próba zimy i głodu. Ludwik XIV godził się już na najbardziej upokarzający pokój. Rządzący w tym okresie Anglią whigowie proklamowali najostrożniejsze warunki pokojowe, integralność spadku pod nazwą "zadnego pokoju bez Hiszpanii". Tymczasem Aliansowi najgorzej powodziło się w Hiszpanii i król Filip V w swoich poddanych znalazł wicrnych popleczników. W warunkach postawionych Francji podczas wstępnych pertraktacji w Gertruydenberg, artykuł 37 wysunął zupełnie nieprawdopodobne żądanie, aby Ludwik XIV oddał w zastaw pewną liczbę fortec, dopóki własnym wojskiem nie pomoże do wyrzucenia z Hiszpanii wnuka i popularnego króla.

Niezwykła twardość warunków wydobyla zarówno we Francji, jak w Hiszpanii poryw uczuć narodowych. Winston Churchill pisze o tej zmianie (str. 91): *"Jakikolwiek byłyby warunki wojskowe, pokój nie może zapanować między wielkimi, cywilizowanymi narodami na podstawie brutalnie przeprowadzonych praw jednego nad drugim."* Chwali też starego króla za bezwzględne postanowienie dalszej walki, bo nigdy nie wiadomo jakie nowe siły i jacy ludzie z ukrycia zaczęły kształtować wypadki. Podczas kiedy Villars reorganizował topniejące i źle uzbrojone wojsko francuskie, sam Ludwik XIV nie domyślał się skąd przyjdzie pomoc dla niego i dla wnuka. Jeżeli jedno prawo polityki angielskiej polega na tym, że kraj ten nigdy nie jest uzbrojony w porę, to drugie правило równie stale uzależnia zagraniczną politykę angielską od humorów i nastrojów partyjnych. Na początek XVIII w. dwóch w polityce grał wielką rolę — i wpływ faworytek królowej Anny, to zaś ułatwiło dojście do władzy tylnymi drzwiami Harley'a i St. John'a. Obaj prędko wdali się w tajne pertraktacje z Francją. Winston Churchill sądzi ich może za surowo, wedle zasad do których może nie posuwał się wiek XVIII, ale pisze: *"Nic w historii cywilizowanych narodów nie prześcignęło tej czarnej zdrady. Kara, jaka tych zbrodniarzy spotkała od ich współobywateli, może zmniejszyć, ale nigdy nie zmaże tej plamy."* (str. 542).

Trevelyan za to nie unosi się żadnym gniewem, pisze tylko dwukrotnie, że St. John — czyli Bolingbroke — rozumiał, że Anglia miała żywszy wzgląd dla swego interesu, niż honoru i uważa, że pokój osiągnięty w Utrechcie był lepiej przeprowadzony i w skutkach szczęśliwszy, niż dzieło Castle-reagh'a w Wiedniu, a Lloyd George'a w Wersalu. Bo jeśli nawet Oxford i Bolingbroke doszli do władzy tylnymi drzwiami, to opinia narodu już była dojrzała dla ich wpływu. Podatki zaczynały ciążyć, zwycięska bitwa pod Malplaquet była niezwykle krwawa, w Hiszpanii niepowodzenia się mnożyły. *"Anglikom mogło się to nie wydawać dziwne, ale z pewnością zdumiewało Holendrów że Anglia, podjudzając ich i pchając do tego, aby ubliżali Francji, sama do tej ostatniej zwróciła się potajemnie, podczas gdy Swift i inni pamphletnicy na żołdzie nowego gabinetu uszczęśliwi przeciwko Holandii oskarżycielską kampanię."* Swift, sławny Swift z dzieciennego *Gullivera* wystąpił w broszurą zatytułowaną

"The Conduct of the Allies", w której tłumaczył, że Anglia żadnych korzyści nie wyciągnęła z wojny i w szeregu kampanij była tylko narzędziem swoich Aliantów. Jego protektor Bolingbroke doskonale wiedział na czym gra polegała, ale właśnie dlatego chciał wzburzyć szerszą opinię na wodza Aliantów (Austria i Holandia) ks. Marlborough.

Poprzedni ministrowie obiecali byli Holendrom równe przywileje handlowe z Anglią na przestrzeni wszystkich posiadłości hiszpańskich. W zamian za tę obietnicę Holandia odrzuciła w Gertruydenberg niezmiernie korzystne oferty Ludwika XIV, a ledwo rok minął, Anglia zrzuciła na Holandię winę za nieprzyjęcie warunków w Gertruydenberg i połączywszy się z Francją zdobyła dla siebie wyłączne przywileje handlowe. Tu, wedle Churchill'a, pewną rolę odegrał drugi obok Swifta sławny pisarz angielski, Daniel Defoe, autor *Robinsona Crusoe* i twórca *Piętaszka*, a w rzeczywistości oddawna tajny agent Harley'a lorda Oxfordu.

Bank angielski i Towarzystwo Wschodnich Indyj, dwie najpotężniejsze instytucje finansowe ówczesne, znajdowały się w ręku stronnictwa *whigów*. Przeciwnicy ich *torysowie*, czyli przedstawiciele szlachty prowincjonalnej i kleru — stronnictwo znacznie większe o ile nie skłócone, buntowali się na pieniężne wpływy *whigów*. Za podszepciem Defoe, Skarbnik, czyli Lord Oxford, założył Towarzystwo Południowych Mórz i w jego ręce oddał przywileje utargowane za pośrednictwem Francji, czyli *Assiento*, prawo handlowania murzynami z Afryki i dowożenia ich do Ameryki.

Churchill nie ma dość słów pogardy w biografii ks. Marlborough dla polityki i poczyniań stronnictwa *torysów*; "których celem było żyć jak ich przodkowie z okresu, kiedy Anglia nie brała udziału w sprawach zagranicznych." Ci wiejszy panowie okazali zainteresowanie tylko zdobyczami za oceanem, na szerokich obszarach nowego świata. "Przestrzenie te, dotychczas tylko wyzyskiwane przez zdegenerowanych Hiszpanów, potrzebowały dużej dostawy niewolników, aby szybko przynieść zyski. Zamiast nudnych zatargów dookoła fortec holenderskich, można było ofiarować *torysom* iskrzący się widok bogactwa i zdobyczy zamorskich." "I jeżeli *whigowie* z zamilowaniem do kontynentalnych wojen mnożyli tylko długi dla bezcelowego zniszczenia, to nowy plan *torysów* mógł być wpleciony w pokój: w traktat pokojowy i wrodzoną *torysom* politykę izolacji od Europy."

Trevelyan (na stronnicy 147, III-go tomu) nie unosi się gniewem na zmonopolizowanie *Assiento* przez Anglików, pisze tylko, że Jamajka była głównym składem handlu niewolnikami i: "że XVII wiek mało czuł skrupułów w stosunku do handlu ludzkimi istotami, ale nie miał dość okrętów, aby ten handel prowadzić na wielką skalę. Wiek XVIII również nie niepokoił się w swoim sumieniu, czyniąc to dopiero znacznie później, więc udział Anglii w rozszerzającej się drożności był odpowiedni do jej przewagi w handlu morskim."

Ministrowie angielscy, zapewniwszy sobie najpierw tajne porozumienie z Francją, dopiero wówczas wycofali wojska swoje z udziału w wojnie, los dalszych kampanij zostawiając na barkach Holendrów i Niemców.

Ulatwiło to marszałkowi Villars wygranie bitwy pod Denain w 1712 r. Może Holendrzy mogliby uprzędzić swoich sojuszników w rozmowach z Francją, ale pisze Trevelyan (stronnica 291) "Takie postępowanie wyglądałoby na zdradę i pełne było niebezpieczeństw dla Stanów. Anglia była dość silna, aby zdradzić i zlekceważyć Holandię, ale Holandia bezkarnie nie mogła zlekceważyć i zdradzić Anglii."

Gdy ta ostatnia zebrała wszystkie korzyści, Austrii i Stanom "pozostały resztki kości pod stołem."

Działo się to jednak w ciągu stulecia, kiedy wojny europejskie nie nabierały charakteru, wedle określenia Foch'a, "de la guerre aux allures déchainées" — a spory były umiarkowane i nie doprowadzały do ostrych rozstrzygnięć. To też pokój w Utrechcie i równoległy w Rastadzie nie upokorzyły znanego Francji, Hiszpanii i Austrii króla, dom austriacki wynagrodziły Lombardią. Najwięcej łupów zdobyły Sabaudia i Prusy, ale najwięcej ucierpieli Holendrzy z powodu ofiar jakie ponieśli, niepomiernych z wielkością i bogactwem ich kraju. Zeszli więc do rzędu mniejszego państwa, ale i oni pozostali bogaci, czysti, cywilizowani, godni pochwał dam angielskich. (Lady Mary Wortley Montayn) podróżujących po ich prowincjach.

Innym był los Barcelony. W przeciwieństwie do większości Hiszpanii, Katalonia wypowiedziała się za kandydatem z domu Habsburgów, Karolem III. Niemieckie i angielskie wojska okupowały ją długo. Ale w roku 1714, po zawarciu pokoju zlekceważono proste i lojalne uczucia Katalończyków. "Gdyby byli mądrzy, pisze Trevelyan, toby się poddali, ale ku największemu oburzeniu Bolingbroke'a wybór zrobili heroiczny i woleli umrzeć z bronią w ręku. Otoczeni przez wojska francuskie i hiszpańskie, z flotą angielską blokującą port, mężczyźni i kobiety Barcelony bronili miasta dopóki armaty Bervick'a nie zamieniły go na popioł."

"Angielska opinia była zaskoczona i zawstydzona" (str. 227, tom III). Następne ataki *whigów* na rządy *torysów* wykorzystaly to oburzenie. Do złowieszczonego epizodu Barcelony Trevelyan dodaje inny w Quiberon i pisze: "że stoją oba, jako przestroga przed wywoływaniem powstań w kraju nieprzyjacielskim. Brak skrupułów wojennych może czasem do tego doprowadzić, ale nigdy takiego przedsięwzięcia nie należy rozpoczynać z lekkim sercem."

JAN RAJECKI

OGROMNIE NA CZASIE !

Broszury pióra

Ignacego Matuszewskiego p.t.

CZY ANGLIA GWARANTOWAŁA GRANICE POLSKI

ORAZ

OSTRZEŻENIE Z PODZIEMI

są do nabycia w kioskach i księgarniach oraz w Administracji "Co SŁYCHAĆ"

40, Bruntsfield Place, Edinburgh.

LISTY DO REDAKCJI

SPROSTOWANIE

Szanowna Redakcjo !

W artykule moim o Adolffie Nowaczyńskim ("Myśl Polska", 1 październik 1944) mylnie podałem tytuł sztuki Goetla jako "Stefan Batory", podczas gdy jest on autorem dramatu "Zborowski". Uprzejmie proszę o sprostowanie tego błędu.

Z wysokim szacunkiem

Zygmunt Nowakowski

Wydawnictwo "Myśli Polskiej" kwituje z podziękowaniem kwotę £10 (dziesięć funtów) przeznaczoną na Fundusz wydawniczy, a przekazaną nam przez JWP. Karola Leskowca w Londynie, z tytułu wypełnienia legatu wynikającego w czasie tej wojny z pewnych wydarzeń osobistych w Polsce.

DO RANNYCH

ŻOŁNIERZY STUDENTÓW

Ranni członkowie Zrzeszenia Studentów Polaków, jak i studenci nieczłonkowie, którzy znajdują się w szpitalach na terenie Wielkiej Brytanii, proszeni są o śpieszne podanie nazwisk i adresów do Zarządu Głównego Z.S.P., 45, Belgrave Square, London, S.W.1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach książka

HENRYKA BAGIŃSKIEGO POLAND'S FREEDOM OF THE SEA

jako najlepszy подарunek dla Amerykan i Brytyjczyków.

Nowe czwarte wydanie rozszerzone z 20 mapami i 41 fotografiami w tekście. Cena 12/- za egzemplarz książki, który otrzymać można bezpośrednio, przesyłając pieniądze przez "POSTAL ORDER" pod adresem "THE ALLEN LITH. CO. LTD., Townsend Place, KIRKCALDY (Fifehire, Great Britain)."

TREŚĆ Nr. 79 "Myśli Polskiej":

WARSZAWA. DRAMATYCZNE POŁOŻENIE POLSKI — Tadeusz Bielecki; W OTWARTE KARTY — Proteusz; NOTY I UWAGI; POLSKIE ŻYCIE SPOŁECZNE W PERSJI; ZWIERCIADŁO PRZESZŁOŚCI — Jan Rajewski. LISTY, KOMUNIKATY, OGŁOSZENIA.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

Redakcja i Administracja: 24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRIMROSE 4350. Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4/- lub 42. Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub 14.